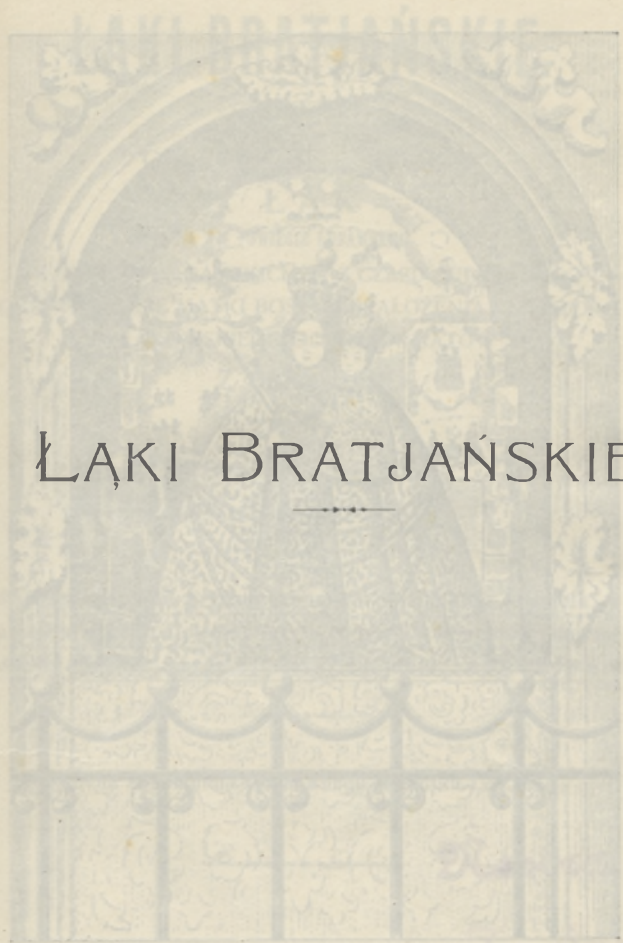


139. H.

#139. 7c.



ŁAKI BRATJAŃSKIE.

---

TORUN.  
Druk. & BURZCZYŃSKIPIGO.

1871.



# ŁĄKI BRATJAŃSKIE.

OBRAZEK HISTORYCZNY

ŁĄK

W POWIECIE LUBAWSKIM

Z CZASÓW POGAŃSKICH 88 Z CZASU CUDOWNEGO  
OBJAWIENIA SIĘ MATKI BOSKIEJ I ZAŁOŻENIA KLASZTORU

ŁĄKOWSKIEGO OO. REFORMATÓW

Z OBRAZKAMI.

OPRACOWAŁ I WYDAŁ

KS. ANTONI BETLEJEWSKI Z TYLIC.

✠ Czysty dochód przeznaczony na odnowienie kościoła ✠  
parafialnego w Nowemmieście, gdzie się obecnie cudowny  
obraz łąkowski znajduje. ✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠

Cena egzemplarza oprawnego w płótno 1,20 M.

*Stawca.*

TORUŃ.  
DRUK S. BUSZCZYŃSKIEGO.

1903.

*Jan Sozaniecki.*

WYDAWCA: JAKI BRATJAŃSKIE

DRUK: DZIENNIK

JAK

W WIELKIM

W CZASIE PODANIEC I CZASIE DZIENNIK

OWA I JAKI MATKI BOSKIE I JAKI MATKI

JAKI MATKI BOSKIE I JAKI MATKI

J. OBRATKI

SPRZĄDZANIE

W WIELKIM

Dep. 526/47



24503

TORUN

DRUK & BURSZAŃSKIEGO

1903

## DO CZYTELNIKA.

Ze wszystkich narodów naród nasz najszczerzej odznaczał się serdeczną czcią ku Matce Boskiej. Czy prostaczek, czy magnat, najzacniejsi nawet mężowie nasi, zawsze byli gorliwymi sługami Maryi. Sodalis Marianus — to człowiek należący do bractwa Maryi. Już od czasów św. Wojciecha na wojnę szli Polacy z pieśnią pobożną na ustach: Boga rodzica; ich chorągwie wojenne, to były obrazy Maryi, Maryą obrali sobie publicznie i uroczyście jako «Królowę Polski», jako królową w Częstochowie ją koronowali, kraj swój i koronę Jej do stóp kładąc. Nazywano cały polski kraj «Królestwem Maryi», a Maryą czcili jako Panią pobjowiska swojego i swojej wolności.

I nasz zakątek, ziemie lubawskie, chełmińskie i pruskie, dawniej może trochę zapomniany, bo odległy, nie dał się uprzedzić w chwale Maryi.

Posiadamy w naszej dyecezyi około 50 kościołów pod tytułem Maryi. I u nas śpiewają się co niedziela i święto «Godzinki», i u nas święta Matki Boskiej i bractwa Matki Boskiej — to najulubieńsze, i u nas po wielu domach odprawia się różaniec, i u nas często gęsto napotyka się gorejące lampki na cześć Maryi. Wyśpiewał nam tak prawie z duszy i serca nasz wieszcz ludowy w swoim «Małym świątku», nasz Lenartowicz. Oto jego pieśń rzewna:

A w tej świątnicy  
Cudownej roboty  
Bogarodzicy  
Ów obraz złoty;  
Co tak łaskawie  
Patrzy na człeka,  
Że jeno prawie  
Słoweczka czeka:  
Żeby nędznemu  
Pomódz w niedoli,  
W chorobie temu,  
Temu na roli.

O pobożna prostoto! Tyś cechą naszą prastarą: ta ufność, ta pobożność, która i obcych zadziwia i buduje. Niestety! po części już i u nas chłodny, może nawet zimny wiatr niewiary tę gorliwość wyziębiać poczyna. Najnowsze zajścia i waśnie pewnie aż nadto o tem świadczą. Tam tylko niezgoda i bunt, gdzie boski nasz Zbawiciel zapomniany. Zaraza zewsząd się ciśnie między nas, zaraza od mędrków nowoczesnych, zaraza od niewiernych i trujący wpływ szkół nowoczesnych. Wielu tego nie dostrzega i sprawy sobie ztąd nie zdaje: «Dopiero w obec tych

Bożych kmieci czujemy niższość naszą i słabość, porównamy się do nich i rozumiemy to uszanowanie, jakie oni wzbudzają w kapłanach, którzy za mistrzem swym dziękują nieraz Bogu, iż zakrył te rzeczy przed mędrkami tego świata, a odsłonił je maluczkiemu i prostaczkom.»

Jeżeli więc naród nasz odznaczał się tak gorącym nabożeństwem do swojej matki i królowy, czyż dziwić się można, że i ona szczególniejsze znaki swojej miłości nam dawała i daje, że ona w ziemiach naszych tak cudowna! W jednym ze swoich kazań powiada ks. Młodzianowski, że nigdzie, w żadnym kraju, tyle cudownych obrazów nie znajdziesz, co w Polsce. Świątobliwy ks. Szymon Majchrowicz dodaje, że ich w samej Polsce tyle jest, a może i więcej, niż w całym innym świecie katolickim. Liczbę wszystkich cudownych obrazów w Polsce podają na 78, inni nawet całe 100. W naszej dyecezyi chełmińskiej znajduje się podług akt kościelnych i tradycyi miejscowej wedle rachuby dziś w Bogu spoczywającego ks. Fankidejskiego wszystkich cudownych obrazów i miejsc Najśw. Maryi Panny co najmniej 34. Łąki i obraz cudowny Matki Boskiej Łąkowskiej najwięcej u nas słynął cudami. Wielu z dziś jeszcze żyjących sami tego doznali, wielu jeszcze pamięta, jak pobożne do Łąk odprawiali pielgrzymki i sami czerpali obficie z tego źródła cudownego. Przypomnąć chcę wam zatem, mili czytelnicy, gdzie wam czerpać szczęścia, gdzie szukać ulgi i pociechy i miło-

sierdzia i przebaczenia za liczne winy nasze. Ten Bóg, co się dawniej tam tak szczerem okazywał, on i dzisiaj twe prośby przyjmie, jeżeli ta cudowna Panienska Łąkowska za tobą się wstawi. Płynęłam się pracy obecnej tem chętniej, że cały pożytek albo dochód z tej książeczki ma płynąć na upiększenie kościoła nowomiejskiego, gdzie Najśw. Panienska Łąkowska obecnie zamieszkuje.

Tylice w maju, miesiącu Maryi, 1903.

### Źródła czyli książki użyte do tej książeczki.

1. *Ks. Fankidejskiego* «Cudowne obrazy i miejsca» i «Utraczone kościoły».
2. *Ks. Kujota* «Pierwsze nawrócenie Prusaków», powieść źródłowo opracowana.
3. Książeczki OO. Reformatorów o Łąkach «Nowy wianek», «Pieśni Łąkowskie». Dziełka ks. Łosiowicza O. S. F. drukowanego w Toruniu odszukać nie można; i ks. Fridricha T. J. *Histor. eud. obraz P. M. w Polsce*.
4. *Chrystofora Hartknocha* «Prusy», który podaje długosza, Kromera, Strykowski, i t. d. (Altes und Neues Preussen 1684 wydane).
5. *Dr. Lohmeyera* «Historia Prus». (Geschichte von Ost- u. West-Preussen 1881).
6. *Heise'go* «Inwentar. zabytków ziem chełm. i lubaw.» (Die Bau- u. Kunstdenkmäler — Kulmerland und Löbau 1895.)
7. *Dr. Woelke'go* «Urkundenbuch des Bisthums Kulm.»
8. Podania ludowe z okolicy Lubawy.
9. *Semrau'a* «Nowemiasto». (Beitrag zu der Geschichte der Stadt Neumark.)

10. *Liek'a* «Lubawa i Prusy zachodnie». (Die Stadt Löbau Westpreussen.)
11. Akta parafialne nowomiejskie. Ks. Dziekan Schapke pierwszą podał myśl wydania tejże książeczki.

## CZEŚĆ I.

### Łąki i ziemia lubawska za czasów pogańskich Prusaków.

#### 1. Łąki gajem ofiar pogańskich, reszta gajów św. pruskich.

Od najdawniejszych czasów na polach, gdzie dziś leżą Łąki, pogańscy Prusacy ofiary swoje bóżkom czynili. Jeszcze na początku 13. stulecia, za onych dawnych czasów, kiedy w ziemi lubawskiej zaczęła się dopiero szerzyć wiara chrześcijańska, mieli poganie tu w tych bagnistych i gęstymi lasami porośniętych okolicach dwa miejsca, gdzie czynili swoje ofiary. Te miejsca były bardzo święte dla pogaństwa, a zwano je świętymi gajami. Ten gaj św. nosił nazwę Lubenicz albo Lobnic. Kiedy ci pruscy poganie wracali po ofiarowaniu z Lobnic t.j. dzisiejszych Łąk, przystawali w Lipach koło Lubawy, ażeby tam nowe ofiary składać i biesiady swoje wyprawiać na cześć bogini wiosny, Majumy. Nazwa Majumy od Słowian wzięta; bogini ta u Prusaków i spokrewnionych im Litwinów zwała się Pergubrią. Takich miejsc ofiarnych więcej było. Prawie każde pokolenie ze swoim wodzem na czele posiadało dla dogodnego składania ofiar na swoich

polach i lasach taki gaj. Prawdopodobnie i Kurzętnik był takim miejscem ofiarnym. Za czasów pogańskich Kurzętnik miał się zwać Churichium albo Kurnichium. Polscy królowie już stali na górze kurzęckiej gród czyli fortecę pruską, którą później Krzyżacy na swój sposób przerobili. Nazwa Kurnicha wyraźnie wskazuje pochodzenie od bóżka Churcho albo Kurcha. Był to bóg jedzenia i picia, któremu po zebranych żniwach wyprawiano huczne obrzynki. Lasek w uroczych i dziko strasznych parowach koło Kurzętnika dziś jeszcze nosi nazwę «Ciemnik», może Ziennik, a folwark Kurzęcki u ludu zawsze jeszcze zwany «Ogrodnicza», lepiej Ugrodnicza, bo była to wieś leżąca u grodu, koło zamku.

Ofiary składano dwa razy do roku, na wiosnę i w czasie żniwnym. Z początkiem wiosny obchodzili święto Pergubrii. Schodzili się w świętych gajach pod św. drzewem, zwykle pod dębem, w Łakach pod lipą, później nawet po domach dla prześladowań doznawanych od chrześcian; tam tedy ich kapłan, wajdelota zwany, wziął płaski talerz prawą ręką, napełnił trunkiem jakimś, wychwalał dobrodziejstwa Pergubrii: «O wespocie Dewe musu Pergubrios». «O Panie Boże nasz Pergubrio». Potem odmawiał dłuższą modlitwę z prośbą «o odwrócenie zimy, a sprowadzenie miłej wiosny «bo przez ciebie i pola i osady się zielenią, przez ciebie gaje i lasy się odświeżają». Po skończonej modlitwie brał

talerzyk w zęby i wychylał trunek nie dotykając rękoma talerza i rzucał talerz przez głowę za siebie. Potem talerz podnoszono, napełniono, i te same ceremonie rozpoczynały się na cześć bóżka Perkuna, bóżka grzmotu i deszczu, dalej Szwaikstyksta o trawę i paszę dla bydelka, narrescie Pilwita o szczęśliwe żniwo. Kiedy wajdelota albo syginota zakończył swoje obrzędy, napełnili wszyscy obecni poganie swoje talerze i tak samo pili na cześć Pergubrii śpiewając osobną pieśń «o Wespocie» po litewsku, a na pruskie przetłumaczoną: «O rejkis Deiwas nuson Pergubrios».

Następne święto odbywało się na początku żniwa, w sierpniu, «Zazinek». Uroczystość ta podobnie się obchodziła, jak zaczątek wiosny. Ażeby bóstwo przebłagać oplakiwano grzechy swoje, a niewiasty piekły z świeżego zboża chlebki. Jeżeli któryś z nich grubo był przewinił, musiał dać okup w pieniądzech, a pieniądze tych użyto na biesiady dni następnych. Kiedy się ofiary i biesiady skończyły, obrano jednego z nich, który uroczyście sprzęt zboża rozpoczął. Na drugi dzień domownicy owego wybrańca żniwo na dobre rozpoczynali, a potem dopiero inni sąsiedzi z kolei. Po żniwach nastąpiła trzecia uroczystość: «Ozinek».

Kiedy się osada zebrała postawiono stół sianiem przykryty, na każdej zaś stronie stołu stały naczynia z napojem. Wychodzi tedy wajdelota i przyprowadza parę zwierząt domowych:



prosiat, kur, gęsi, cieląt, owiec, a najczęściej kozłat. Ofiarnik następnie rozpoczynał modlitwy, a kiedy dokończył uderzył laską w głowę to zwierzątko, które bożyszczom ofiarować się miało; tak samo bił je następnie po nogach i po reszcie członków. Na ten znak obecni straszną rozpoczęli rzeź pomiędzy sprowadzonymi bydłętami ubijając je kijami na śmierć. Podczas całego owego barbarzyńskiego morderstwa krzyczano i wyto: «To ci ofiarujemy, o boże Ziemienniku (Pergubria) i dzięki ci składamy, żeś nas ubiegłego roku zachował przy zdrowiu, a wszystkiego nam szczerze użyzył — o to prosimy i na rok przyszły». Wajdelota kraje kilka kawałków z ofiary i rzuca po kątach wołając: Weźm Ziemienniku tę ofiarę, jedz i rozkoszuj». To był znak, iż teraz rozpoczęto ucztę na dobre, gdzie się bez wybryków i rozpusty nigdy nie obyło. Przy zaprowadzeniu chrześcijaństwa, kiedy pogańskim zwyczajom różne stawiano przeszkody, ofiary te na samym już tylko kozle się kończyły. Z owemi ofiarami kozłów musiały się łączyć najgrubsze swawole, a zabobon wieki przetrwał. Jeszcze w roku 1530 rozporządzają biskupi, między nimi też ów odszczepieniec Jerzy Polenz, żeby zważano na skryte ofiary kozłów, bo w zakątku żmudzińskim napotyka się zawsze jeszcze i pasterzy i owieczki wszystkich narodowości, Niemców, Prusaków, Mazowszan, Litwinów, którzy na wzór Samarytańczyków obok Boga prawdziwego też i dawnych czasów bożyszczą

ozcją swoją otaczają. Podobne rozporządzenie wydaje książę Albrecht Fryderyk II. w swoich prawach ziem pruskich (landesordnung), a nawet jeszcze roku 1640. nowo się te same rozporządzenia drukuje. Działo się to wtedy, kiedy książęta pruscy już się stali luteranami. Jak się zdaje luteranizm nie wyniszczył, lecz wprost spotęgował niewiarę i przestarzały zabobon.

Smutne musiały na ówczas panować w Prusach książęcych, zlutrzonych, stosunki religijne. Zakonnik pewien staropruski, któremu nie zawsze wreszcie i nie we wszystkim zawierzać można, jakiś Szymon Grunau z Tolkemit, opisuje nam dokładnie i obszernie taką kozłą ofiarę z roku 1520. Staropruskim gospodarzom nie było wolno, powiada, zbierać się i schodzić razem. Za takie zebrania czekały ich ostre kary. Przypadkowo wszedł ów Szymon do domu, gdzie się właśnie takie zebranie ich odprawiało. Kiedy tam wszedł rzucono się na niego i postanowiono go zabić, aby ich nie wydał. Napadnięty uląkł się mocno i w strachu przemówił do nich ich językiem, którym biegle władał. Prusacy osłupieli początkowo, lecz po chwili przyskoczyli do niego, uchwycili go z radością i poczęli wykrzykiwać: Sta nusen rykie, nusen rykie» «To nasz pan, nasz pan». Dla ostrożności musiał im zaś przysiąc na bóżka ich, że ich przed biskupem nie zdradzi. Teraz dopiero rozpoczęto ofiarę kozła. Zebranych było tam mężczyzn z 2 do 3 wiosek. Wszyscy udali się do pustej stodoły. W

samym środku stodoły rozniecono ogień. Mężczyźni przywiedli kozła, a niewiasty z mąki zaczęły chleby. Wajdelota naprzód miał kazanie o tem, jakto oni właśnie są panami jedynymi tej ziemi, jak się walecznie przed nieprzyjaciółmi zawsze bronili, i o innych ich zaletach i cnotach. Po tej przemowie przyprowadzono kozła ofiarnego na środek, a kapłan włożył ręce na niego. Zebrani czynili wyznanie swoich grzechów, po wyznaniu grzechów wzniesli kozła w górę śpiewając przytem jakiś hymn. Gdy się pieśń skończyła ustawiono zwierzę na ziemi. Na nowo ich kapłan napomina, ażeby wytrwali przy wierze ojców i na dzieci swoje tę wiarę w spuściznie oddali. Następuje rzeźnianie ofiary; krwi nie wolno było przelać na ziemię, pochwycono ją w naczyniu, a krwią tą pokropił kapłan lud. Resztę pozostałej krwi zabrano do osad, ażeby ją zadać choremu bydelku na lekarstwo. Rozpłatano następnie kozła na różne sztuki, kawały te złożono na deskę i pieczono przy ogniu lub gotowano we wodzie. Podczas kiedy się mięso gotowało mężczyźni czynili przed wajdelotą spowiedź w sposób jak się spowiadają chrześcijanie, który ich za pokutę to za włosy targał to kijem okładał. Od tej kary i kapłan nie był wolnym. Lud bowiem i na niego się rzucił i też go poniewierał. Niewiastom dawały się napomnienia, w jaki sposób miłosierdzia bożyszcz uskarbić sobie mogą. Kiedy mężczyźni po tych ceremoniach kołem stanęli około ognia, niewia-

sty podawały im chleby wyrobione, i chleby te przerzucono przez ogień z ręki w rękę tak długo, aż się na dobre upiekły. Teraz rozpoczęła się biesiada cały dzień i całą noc trwająca w pijaństwie, w obżarstwie i rozpuście. Jeżeli coś z tej ofiary pozostało jeszcze, musiano to zakopać lub spalić, by ni dzikie ptastwo ni zwierzęta przypadkowo resztek nie znalazło, bo przez to znieważony nieba.

Na przeblaganie bóżków czyniono różne ofiary. Tak n. p. w roku 1531. ofiarowali ci sami Żmudzini wieprza. Całe 6 wiosek zebrało się na tę ofiarę; wybrano sobie wajdelotę z własnego grona, bo tylko takiemu wolno było ofiarować. Ofiarę tę przyniesiono na przeproszenie bóżka i uproszenie bogatego połowu ryb. Zdarzyło się tam bowiem, że głupie chłopaki chwyciwszy rybę na drzewie zawiesili, batami ją smagali i wykrzykiwali, że tu ryby nie mają przychodzić. Taka obraza bóżków mogła się jedynie sutą ofiarą zmazać. Ofiary takie rybackie czyniły się nad rzekami na świętych wielkich kamieniach. Taki kamień jeszcze przed 30 latmi pokazywano na polu pomiędzy Bratjanem i Karczkiem nad Drwęcą. - Czy tam jeszcze obecnie się znajduje, dojsć nie można. Pewnie go chciwość naszego wieku usunęła i rozpłatany gdzie w murze domu albo chlewka spokojnie i jako pospolity polny głaz pokornie spoczywa. Przypominam sobie jeszcze wyraźnie, że kamień ów mógł mieć do metra wysokości, takiej samej

objętości, kształtem podobny do wielkiego kotła, u góry płaski z wydrążeniem we formie stopy; nazywano go kamieniem stopy M. B.

Podaliśmy dotąd pomniejsze, że tak nazwiemy lokalne miejscowości ofiar Prutenów czyli Prusaków. Wspomnieć wypada, że kraj ten posiadał też miejsca ofiar, które w całym znano kraju, dokąd na pewne uroczystości cały zgromadzał się naród. Były to tak zw. święte dęby, a na całej pruskiej ziemi było ich wszystkich razem cztery. Dęby miały to być stare rozrosłe drzewa, z gałęziami szeroko rozłożonemi. Korona tych drzew sztucznie była na 3 piętra, na trzy przedziały przycięta. W średnim przedziele pod osobnymi daszkami przymocowano osóbkę trzech najpierwszych bózków: Perkuna, Pikola, Potrympa. Pod drzewem odgrodzono płotem na 3 łokcie wysokości z drażków miejsce święte, gdzie najwyższy kapłan Krywe, zwano go też Krywekrywejto, palił owym bózkom ofiary. Koło takiego Krywe miało zamieszkiwać całe grono zwyczajnych kapłanów czyli wajdelotów ze żonami i familią. Najśławniejszy dąb był w Romowe, a w Romowe i Prusacy i Litwini wspólnie się zbierali. Zapewnie dla ohwilowych sporów mieli Prusacy czas niejakiś osobne swoje Romowe, a osobne Romowe mieli Litwini na Litwie. Dopiero kiedy roku 1014 król Polski Bolesław Chrobry zniszczył pruskie Romowe i dąb kazał ściąć, Prusacy na główne święta do litewskiego pielgrzymowali Romowe. Romwu, ruomot oznacza

tyle co nasze: wiązać, zrastać się — a więc zarośle, gaj. Gdzie właściwie leżało owo Romowe, tego już teraz dociec niepodobna. Wiemy tylko, że miało być blisko rzeki Dubisy. Drugi dąb stał w Swentomest dziś Świętosiekierką (Heiligenbeil) zwanem. O Swentomeściu czytamy w dawnych kronikach: «Na miejscu, gdzie Świętosiekierka leży, stał ogromny dąb, który i latem i zimą zielonym pokrywał się liściem. Warmijski biskup Anzelm sam siekierą uderzył w dąb pogański i podał siekierę obok stojącemu człowiekowi, aby tenże do szczytu ściał drzewo. Chrześcianin biskupa posłuchał i rąbał dewajtisa, tak się bowiem owe święte dęby zwały. Lecz ledwie kilka dał cięć, siekiera mu z rąk wypadła i na śmierć go skaleczyła. Obecni poganie uznali wypadek za widoczną pomstę swoich bózków, zabrali siekierę jako uświęconą, a miejsce nazwali świętą siekierą. Trzeci dąb stał nad Wisłą tam, gdzie stał stary Toruń, o całą milę oddalony od miejsca, gdzie dzisiejszy jest Toruń. Krzyżak Herman Balcik miał wraz z polskim księciem Konradem Mazowieckim r. 1231. znaleźć tam ten dąb, dąb zwał i na jego miejscu pobudował twierdzę Toruń, lecz że woda niedługo warownią zerwała, przeniósł ją na dzisiejsze miejsce Torunia. Podanie o dębie toruńskim zdaje się zaś nie wiarogodne. Ziemia chełmińska i Toruń były za czasów przybycia Krzyżaków do Prus już zupełnie chrześcijańskie i polskie, wierzyć zaś nam prawie niepodobna, żeby Polacy na swojej ziemi



mieli dla pogańskich zabobonów cierpieć pogańskie gaje i dęby. Prawdopodobniejsze zatem jest inne podanie, że trzeci dąb święty stał w okolicy Malborka. Czwarty dąb stał koło Wielawy (Wehlau). Była to sobie mocno stara drzewina, w środku zupełnie wypruchniała, a pień u dołu mierzył całe 27 łokci. Markgraf Albrecht starszy i Albrecht Fryderyk we wydrążeniu tego dębu mieli się na koniu przejeżdżać. Nietylko dęby, lecz i inne drzewa u Prusaków świętymi były. W Łąkach i w Lipach, w gajach z lip złożonych ofiary czyniono. Mniejszym bóżętom krzewy poświęcano: barstuki, po naszymu krasnoludki, pod krzakami czarnego bzu się gnieździły. W takich gajach św. nie wolno było ani polować ani drzewa wyrębywać.

2. *Naród pruski, ziemia pruska i osady czyli siedziby Prusaków.*

Prusacy nie byli ani Słowianami, ani Niemcami, byli raczej pochodzenia Łotyszów, a język ich prawie zupełnie się równał językowi Litwinów. Pokrewieństwo to było tak bliskie, że się dostatecznie i dogodnie porozumieć było można, jak Polacy, Czesi i Rusini dziś nawet jeszcze porozumiewać się mogą. Krzyżacy w swojej pysze i łakomstwie wytępilli dzielne to plemię do szczytu. Z mowy dawnych Prusaków niewiele co dziś posiadamy. W roku 1625 na kilkunastu miejscach używano jeszcze narzecza pruskiego, szczególnie

na Żmudzi, a blisko 50 lat później r. 1684. już piszą: «Nie masz już ani jednej wioski, gdzieby mówiono starem narzeczem, ba nawet tej mowy nie wiele już kto rozumie; tu i owdzie napotyka się jeszcze starców, którzy pruskim językiem władają». Prócz niewielu nazw miejscowości i imion, prócz spisu niektórych wyrażeń, przechowały się dla nas dwa tłumaczenia kalechizmu, i to jeszcze katechizmu luterskiego. Pierwsze tłumaczenie z r. 1545 wydane na rozkaz złutrzełego markgraфа Albrechta, a drugie z r. 1561. obejmujące cały większy katechizm Lutra. Przekłady te mają być, jak sobie łatwo wystawić można, niedokładną, wprost mizerne, boć rzeczą wiadomą, że Niemcy nigdy nie posiadali daru w przyswajaniu sobie obcych języków. Na dowód pokrewieństwa języka pruskiego i litewskiego podaję początek «Wierzę w Boga» w obu językach. Prusacy mawiali: «As drowe an Dejwan, Tawan» — Litwini: «Asz tykin w Djewa Tewa». I nasi polscy historycy: Jan Długosz, Marcin Kromer i Strykowski również wiedzieli o bliskim pokrewieństwie Litwinów z Prusakami. Wiele wyrazów mieli Prusacy wspólnych z Słowianami, szczególnie z Polakami, z którymi sąsiadowali, n. p. wunda=woda, majsta=miasto, ludis=ludzie, lecz najwięcej dla nas wcale niezrozumianych, n. p. tirters=stróż, haltnika=dzieciak, pipelko=ptak. Uwagi godnem jest, co Hartknoch, Niemiec i Luter, roku 1684. o języku Prusaków pisał. Oto dosłowne tłumaczenie jego wywodów: «Wendo-

wie (którzy pierwotnie ziemie pruskie zamieszkiwać mieli) i Prusacy od jednej pochodzą matki, od Sarmatów, a dziwić się tylko wypada, że podług katechizmu tak wiele u Prusaków znajduje się łacińskich wyrazów, chociaż Prusacy i Rzymianie mocno od siebie byli przestrzenią odlegli; lecz dodaje: Rzymianie wszelkimi siłami starali się, aby ich łacińska mowa wszędzie zakwitła, a jeżeli podobna po całym świecie się rozpowszechniła. Rzymianie podbitym narodom swój język wciskali, prawa im po łacinie pisane narzucali, sędziowie wyroki po łacinie wydawali, posłom obcych narodów w senacie tylko po łacinie przemawiać dozwolali, w szkołach tylko język łaciński był uprzywilejowany». Dziś pewnie nie inaczej. Narody szczęśliwe, na szczycie szczęścia stojące nigdy nie zapragnęły uczyć się z historii — ludzka zaperzałość tego nie dozwala. Dla lepszego zrozumienia powyższego ustępu dodać wypada, że Rzymianie stali się sąsiadami Prusaków i Łotyszów (Esthii) przez zagarniętą Wołoszczyznę, Getią i Dacją. Nawet z niemieckiego Prusacy zmuszeni byli przyjąć niejedne wyrazy od czasu, kiedy Krzyżacy nad nimi zapanowali. Takie bowiem wydano rozporządzenie (trzęcie za wielkiego mistrza Sigfrida v. Feuchtwangen): «Kto utrzymuje czeladź pruską, ma się zobowiązać, nato zważać, aby służba co niedziela przed kapłanem się spowiadała i do kościoła chodziła, a z nikim w pruskim języku nie rozmawiać — pod karą 3 dobrych grzywien».

Z pewnością łatwo się teraz pojmuje, dlaczego biedny ów naród pruski tak zaciekle opierał się chrześcijaństwu.

Dzielni Prusacy woleli raczej ginąć, woleli dać się tępić, lecz porzucić tak szczerze ukochanej ziemi nie chcieli, nie mogli. A co to był za kraj, ten kraj pruski? Kraj to był wprawdzie bagnisty, lecz za to było tam nad rzekami i jeziorami wiele rozległych łąk. Wolne pola dozwalały zasiew zboża na chleb, a bujne lasy dostarczały zwierzyny bez liku. Chociaż się bowiem Prusacy trudnili i rolnictwem, uprawą roli, to zapewne początkowo mniej w tak szerokich rozmiarach, aby z uprawy roli mieć swoje wyżywienie; głównie zajmowali się chowem bydła, rybołówstwem, polowaniem, a nawet i rabunkiem wojennym. W 9. wieku, a więc przedtem, niż zakon krzyżacki przejął nad nimi opiekę, Rusini napadli i oblegli zamek pruski w Ragnicie, a gdy twierdzy zdobyć nie mogli i odeszli, pytali Prusaków, czemu się podczas oblężenia żywili. Odpowiedziano, że na zamku jest staw, a staw tak bogaty w ryby, że jeszcze długo będzie w stanie, oblężonych żywić. Tu dodaje historyk zdarzenie to opisujący: «Rzecz dziwna, wtenczas staw opływał w ryby, kiedy posiadali go niewierni Skalowici; teraz żaby tam tylko grehczą, chociaż zamieszkują tam chrześcijanie, a obecnie sadzawka tyle nawet nie ma wody, ażeby się rybka dobrze mogła zanurzać. Dlaczego tak jest nie wiem. Bóg to wie, a nie-

dośćnigione są sądy boże i nieodgadnione drogi jego». Zakonnicy naliczyli na swoich wędrowkach misyjnych po pruskiej ziemi razem do 2037 jezior. Bliskie morze dostarczało im ryb morskich. Połów śledzi najobfitszy był wtenczas na pruskich brzegach morskich, a połów ten ustał dopiero roku 1313, bo od tego roku już tu tej ryby nie łowiono, lecz raczej na brzegach Danii, a później koło wysp Brytańskich. I pszczelnictwem się trudnili ustawiając barcie w zagrodach swoich albo wyszukując po lasach roje dzikich pszczół. Dzięczyzna grubsza, tury, żubry, daniela i t. d. stadami po borach się chowały. Był to kraj, który we wszystko obfitował. Niemiecki pisarz, jakiś Sebastyan Münsterus opisując kraj i jego dobroci z zachwytem wykrzykuje: «Prusy są tak urodzajnym i błogosławnym krajem, że gdyby bożek jaki miał z wyżyn swoich zstąpić na ziemię, nie mógłby spaść w cudowniejszy i bogatszy kraj, jak Prusy». W tych wynurzeniach z pewnością leży klucz zagadki gorliwości misyjarskiej krzyżaków. Zresztą Prusacy bardzo mało wymagań stawiali do życia. O bogate ubrania nie troszczyli się. Jaką kto dziś ze siebie kurtkę wrzucił, taką ją jutro zarzucił, niezważając, czy ją bierze na prawą stronę, czy opak. Najwięcej nosili zarzutki niby wielkie chusty, lniane własnego wyrobu, lecz i u nich różniły się męskie ubrania od ubrań żeńskich. Na Żmudzi najdłużej noszono starożytnie ubrania, bo jeszcze nawet we wieku 17.; dostojniejsze osoby

przyodziewały się nawet we futra, pospolicie zaś skórki futrzane sprzedawano kupcom zagranicznym. Pomimo tego i u nich dostrzedz się daje pociąg do upstrzonych sukien. Kiedy Władysław Jagiełło król polski i książę litewski chciał pociągnąć swoich Litwinów, ażeby chrzest przyjęli, kazał im rozdawać pieniądze, modrzutkie suknie i czerwone czapeczki, a te dary tak skutkowały, że gromadnie przyjmowano chrzest u stóp góry Szatria. Za księcia Konrada krótko przed wprowadzeniem Krzyżaków Prusacy wpadli na Mazowsze, wojska książęce pobili, lecz zamiast dany jako haraczu wojennego zażądali sukien pstrocinowych, bo te ich lepiej stroiły, jak własne ich zarzutki. Lud to był rośli i zahartowany, prawie olbrzymi, twarzy czerwonej, głowy porośnię w bujne sploty włosów. Wolność tak umiłowali, że żadnego pana nad sobą znieść nie mogli. Żyli tedy w osadach swoich rodzinami, a głowa familii była im wodzem i panem. Kiedy zaś wojna im zagrażała albo kiedy przedsiębrano wyprawę rabunkową na sąsiadów, wybierano wodza i wodzów. To odosóbnienie się, brak zespojenia się w jedno państwo pod jedynym rządem przyprawiało ich o wolność i życie. Gdyby się bowiem wszystkie szczyty i ziemie były razem połączyły i przeciwko Krzyżakom ruszyły, Krzyżactwo nie byłoby im dało rady; lecz że pojedyncze tylko prowincje na swoją rękę krzyżakom opór stawiały, pojedynczo też pobici byli i tak wszyscy w końcu wyginęli. Cały kraj pru-

ski składał się z jedenastu części albo ziem, a każda taka ziemia miała swojego wodza, który nikogo nie potrzebował słuchać, o nikogo się troszczyć, a li tylko wspólne nabożeństwa sprostawały wszystkie jedenaście pokoleń do arcykapłana do Romowe. Ścisłych granic, jak daleko pokolenia te sięgały lub w ogóle Prusy, dziś niepodobna wcale oznaczyć. Zakon niemiecki krzyżaków takie państewka i książąt jeszcze zastał i wyliczają nam niektórych. Tak miał po prawej stronie Wisły, opodal od miejsca, gdzie dziś Gdańsk leży, mieszkać książę pruski Hagelo. Zburzyli też zamek «Gellens'a» albo Jellino i postawili swoją twierdzę Gilgenburg, Dąbrowno. Winc. Kadłubek zaś opowiada, że od Dąbrowna począwszy mieszkali «Solodimisty» i udzielnie mieli książę. Najslawniejsi książęta byli w Sudawii i Sambii. Na ziemi sudawskiej odznaczył się Skumandus, a w Sambrii albo Sembii: Wajdole, Kardygardam, Skurdo i t. d.

Wodzów tych czyli szlachtę zwano «supani», wedle tego jak widzieli u Słowian: Polacy mieli żupanów, Czesi zaś span'ów. Do takiego książątka należało mnóstwo drobniejszych szlachty, co się byli w wyprawach wojennych odznaczyli, i prości chłopi. Książęta pruscy byli zatem najwięcej wpływowi pomiędzy szlachtą, dlatego napotyamy większych i mniejszych «żapanów» stósownie do tego, jak który mniej lub więcej miał pod sobą wiosek i podwładnych. Takimi większymi książętami byli Swawabuno na Lubawie,

i Warpoda na Lansanii (Łężanii), których biskup Chrystyan nawrócił i w Rzymie ochrzcił. W ziemiach pruskich podobnie się rzeczy układały, jak u sąsiednich Polaków. Panował tam Lech, a po śmierci jego 12 wojewodów. Zupełnie to samo wedle podań powtarza się u Prusaków. Warto przytoczyć owe dawne ludowe tradycje, tem więcej, że nam jasno okazują, jak te dwa narody od siebie się uczyły, i gdyby nie nieszczęsne krzyżactwo z pewnością ze sobą by się były zrosły, jak się zespoili Lachy i Litwa ze sobą. I o to podanie o Wejdawacie. «Bojateros (bohater) był to wielki nasz pierwszy bohater, choć świętę nosił i krowy pasał u sługi królewskiego. A gdy smok kraj trwożył z morza wyszedłszy, król posłał wodza, ale Wejdawat (wojewoda) go uprzędził i ubił smoka. Chwałę wziął wódz, a on milczał i po staremu krowy pasał. I przyszedł gorszy smok, a on go też ubił, a wódz tylko z nieżywego głowę ściał i sławę posiadał. A Wejdawatus milczał i sławy nie dochodził, bo mu jeno o bój szło i ziemi dobro chciał zrobić. A trzeci smok taki był straszny, że król obiecał córkę temu, co go pokona. I Wejdawutas znów poszedł i w milczeniu do zarania walczył, krwią spłynął i ubił potwora. Ale, jako zwykle, po nagrodę nie poszedł, tylko do krów wrócił i służył w cichości. A wódz ów znalazł nieżywego smoka, głowę mu uciął i na zamek wrócił. Zgotowano gody, ale Wejdawatus nie pił, nie wesełił się, kazano mu łaźnię palić. A gdy napalił,

siadł rany swe obwiązywać, i tak zeszła go królowna. Pyta się: Kto cię pokaleczył? a on milczy; — ktoś ty? a on milczy, tylko wpatrzył się w nią i oniemiał ze zachwytu. Doniosła tedy ojcu. Wzięto go na spytki, a on milczał; więc znów jąła go prosić — i wyznał. Tedy poszła wieść — wodzowie się zapierali, chcieli go zabić. A on wstał i rzekł: «A gdzie zęby smocze z tych głów, coście królowi przynieśli?» Nie było zębów, bo on je pierwej wydarł i schował. Przyniesiono więc zęby i urosł Wejdawat, jako orzeł i jak dąb nad lud cały. I dał mu król córkę za żonę i uczynił synem i wodzem, a tamtych wodzów potracił. I rzekła królowna do Wejdawuta: «czemuś milczał», a on jej odparł: «bom ja niegodzien był chodzić w takiej jasności, ani słońca za żonę brać, bom ja pastuch krowi i nędzarz». Podobne wieści krążyły o innym królu pruskim: Prutenos. Że Wejdawutas dostąpił godności wodza nad całemi Prusami, i zkadinał potwierdzają, jak niżej się wykaże. Wejdawut musiał ogromny wpływ na swój naród wywierać. Po długich próbach i mokołach udało mu się rodaków przekonać, że jedynie królewska władza na jedną osobę zlaną naród czyni silnym i potężnym. «Nie zauważyliście, przemawia do nich, jak pszczoł różnych wiele w jednym mieści się ulu, jak tam gwarno, jak tam pracują, a jeden tylko wszystkim kieruje — ich bojateros? Weźmiecie bojatera, weźmiecie im królowę, a cała zmarnieje gromada». Ten przykład poskutkował, bo im

trafił do przekonania. Wejdawut był królem, lecz jak się zdaje, przez krótki tylko czas. Kiedy bowiem coraz więcej przychodził do przekonania, że trudno będzie wszystkie plemiona razem na zawsze utrzymać, jeszcze za życia podzielił kraj na jedenaście wojewodztw a nad każdym wojewodztwem postawił swoich jedenastu synów, dwunasty syn Litwo odebrał Litwę. Chełmia czyli ziemia chełmińska też miała kiedyś do ziemi pruskiej należyć, lecz od czasu kiedy Chełmo ożenił się z córką księcia Mazowieckiego i chrzest przyjął, cała Chełmińska przyłączyła się do Polski, najprawdopodobniej zaś jest, że Chełmińska zawsze była polską i przez Polaków zamieszkałą.

Wejdawut nader przezornym był człowiekiem. Żeby synowie nie napadali się i wojen sobie nie wydawali, postanowił, że najstarszy syn i jego potomkowie ma mieć nie tylko pierwszeństwo nad resztą braci, lecz zarazem oddał mu najwyższą władzę tak, że reszta słuchać go musiała. Po dokonanych podziale kraju Wejdawut składa koronę królewską, ale daje się obrać za najwyższego kapłana. Jako taki Krywe-Krywejto rządził długie jeszcze lata, synów mądrą wspierając radą, a widząc, że koniec żywota i dla niego się przybliża, zwołał naradę do Romowe, przypomniał, co dla nich uczynił, że tylko zgodą i jednością przed nieprzyjaciołmi się obronią i silnymi się staną, pożegnał swój lud i dał się spalić jako ofiara za cały naród. Taka ofiara ogromne wywarła na dzikich wrażenie, lud ryczał ze żalu,



a jako dowód wdzięczności i Wejdawuta wraz z bratem Prutenem policzono między bóżki. Odtąd i tym dwom nowym bóżkom palono ofiary szczególnie w potrzebach wojennych. Wieści powyższe zawdzięczamy Maciejowi Strykowskiemu. «Przywileje Bartenstein'a» podania te również zatwierdzają. «Wszystkie przywileje i wolności, któreście pod waszymi królami posiadali, zatwierdzamy». Ostatecznie żadnej nie ulega wątpliwości, że i w Prusiech, jak po innych dzikich krajach, znajdowali się tacy, którzy nie znali królewskiej władzy, którzy sobie wybierali starszego i starszych, niejeden zaś z pewnością dziko żył po kniejach leśnych, a tylko w razie wyprawy wojennej z drugimi się łączył. Ich zasadą było równie jak u Słowian bronić granic i osad swoich, a nie zaczepiać; dopiero kiedy wedle ich przekonania poczęto ich napadać i niepokoić, i oni się rozsiardzili i tem straszniejszymi się stali, że byli barbarzyńcami.

Zapewnie w czasach starć się i napaści od sąsiadów i Prusacy poczęli sobie budować warowne osady. Warownia taka zawsze leżała na wzgórzu nad rzeką lub większem bagnem lub jeziorem, do których dochodziły łąki rozległe. Na innych miejscach, na płaszczynach nie osadzali się. Sam wierzchołek wzgórza zplantowano i wieńcem wałowym okrażono. Wał nie potrzebował być wysokim, bo na brzegu wału utworzono płot z pni grubego drzewa albo też upleciono podwójny płot z gałęzi, każda ściana płotu

na 3 do 4 stopy (łokieć) od siebie odległa, a między plecianki nasypywano znów ziemi mieszanej z paloną gliną i skorupami gliniannych palonych naczyń. Z jednej strony, zwykle na wschód-południe prowadziła ścieżka obwarowana do wody, czasem podziemny nawet ganek, ażeby podczas oblężenia przez nieprzyjaciół oblężeni mogli zaopatrzyć się w potrzebną wodę z bliskiej rzeki lub jeziora. Na tej warowni sam tylko wódz przemieszczał ze służbą i rodziną i ze swoim dobytkiem, a podwładni tam gdzieś w pobliżu po lasach lub lochach, jak komu było najdogodniej. Gdy jaki napad groził, wszyscy naturalnie uciekli do twierdzy i wspólnie się bronili. Takie twierdze budowali dopiero w okresie tak zw. arabsko-północnym r. 750—1000 p. Chr. W tym też czasie już palono nieboszczyków, a popioły w urnach (garnkach) zagrzebywano w piasku i kamieniami nakrywano. Pierwotnym sposobem grzebania umarłych było składanie ciała całego i nietkniętego w ziemi. Miejsce schowania popiołów zawsze było bliskie osadzie i zawsze takie cmentarzysko leżało koło drogi, jaką sobie dla potrzeb własnych ubili lub usypali. Pamięć o tych osadach, nie wszystkich, lecz znaczniejszych tylko, zachowała się jeszcze w podaniach gminnych u ludu naszego. Nazywają je wzgórzami pogańskimi. W ziemi lubawskiej dotychczas odkryto 15 takich osad. Wyliczam je:

1. «Zameczysko» w parafii Grabowskiej koło

młyna Hasenberg. Zwano je dawniej Sassenpile, główna twierdza dawnej pruskiej ziemi Sassanii. Płynię tam strumyczek Gryźła, a wał dotykający zwano vallum Sassenpile lub Hasenberg. Osada ta była jedna z najobszerniejszych: długa 48 m. szeroka na południowej stronie 38 m. a na północ tylko 20 metrów. W południowej stronie  $\frac{1}{2}$  metra głęboki dołek, pewnie dawna studnia, wał, (wzgórze) zaokrąglony, jest 2 do 4 metry szeroki. Sádzawka młyńska na wschód zupełnie dotyka góry. Łąki koło stawu można było przed nadchodzącym nieprzyjacielem zalać wodą i z dwóch stron, od wschodu i północy przystęp mu utrudnić. Wysokość owego wzgórza całe 70 metrów.

2. «Zamkowa góra» koło Biszwałdu, na wzgórzach ciągnących się od Łóskich wybudowań do Rożentala. Osada ta już mniejsza, bo tylko 40 m. szeroka, a 20 m. długa. Leży nad rzeczką Elszką i nad stawami górę ochraniającymi. Z ściany góry sterczy ogromny kamień. Lud go unika, bo tam przeszkadza. Kości i węgle często się napotyka, na dotykających do zamczyska wzgórzach wykopano urny, a na zamczysku samem kamienne młotki, kawał starej szabli i t. d.

3. Zamczysko w Lubawie, dziś ogród Jona-sza, sterczy tam jeszcze kawałek muru, siedziba Swawabuna, księcia pruskiego, który swoje ziemie biskupowi Chrystyanowie darował, gdzie biskupi chełmińscy tak długie lata rezydowali.

4. Zamczysko nad młynem lubawskim, na zachód za miastem, nad rzeczką Sędelą (albo Sandelą). Ze wzgórza wybierano przez długie lata piasek do budowli w mieście, dlatego górę znacznie zebrano, wał zaś jest jeszcze widocznym.

5. Góra Świętojańska koło Samplawy, na północ od mostu przez Sandelę. Na północnej stronie zamczyska śliczna dolina z łąkami, wodą i lasem. Góra sama żwirowata, na wierzchu 17 m. długa 14 m. szeroka. Aż do roku 1850 stała tam kaplica św. Jana, resztki fundamentów dziś się jeszcze tam wykopują. Z kaplicy musiał się wspinały widok przedstawiać, zwłaszcza o św. Janie na cudowną dolinę Sandeli. Wartoby tam tę kaplicę wznowić.

6. Zamczysko na wyspie Radomskiego jeziora. Jezioro jest trójkątne. W zachodnim kącie sterczy z wody wyspa 270 m. długa 250 m. szeroka, a dochodzi często wysokości 15 m. Południowa część wyspy jest szersza od północnej. Mały lasek drzew liściastych i iglastych na wyspie, reszta orna ziemia. Na południowo-zachodniej stronie wyspy 3 nasypane szańce. Wały tak sztucznie założone, że ich ani z brzegu jeziora ani z wody samej dostrzedz niepodobna. Lud w Radomnie utrzymuje, że tu było obozowisko dla odparcia napadów nieprzyjacielskich. Posiedzi-cielem jeziora i wyspy jest książę Reuss.

7. Zamczysko koło Nowogodworu, na 400 m. na południe od wioski, nad małym jeziorkiem;

na północ-zachód torfiaste łąki z małym strumykiem. Wierzch okrągłej góry 60 m. długi, 37 m. szeroki, znaki dawnej studni jeszcze widoczne. Co chwila różne stare zabytki się tam wyorują. Na drugiej stronie łąki wznosi się daleko wyższa góra, zwana „Pikowa“ około 36 mórg objętości. Podanie niesie, że z Pikowej nieprzyjaciel oblegał zamek. Nieprzyjaciel i przyjaciel czerpali wodę wspólnie z przedzielającego ich jeziorka, a kiedy wodę wyczerpali wszystką, na zamku jeszcze mieli wodę, a nieprzyjaciel jej nie miał, i musiał uchodzić. Góra w posiadłości p. Kleszczyńskiego.

8. Zameczysko koło Zajączkowa, parafii Tylickiej, na prawym brzegu Wlu, tam gdzie się schodzą drogi zajączkowska i jakubkowska zaraz koło mostu przez Wel, koło dawnej cegielni. Wzgórze jest nad poziom rzeki 20 m. wysokie. Całe wzgórze dziś się orze, wałów już nie znać, objętość góry 65 m. długa, 40 m. szeroka. Od strony rzeki można jeszcze dostrzedz reszty wałów. Z trzech stron od ładu 3 stawiki na ochronę przed nacierającym nieprzyjacielem. Na południe za rzeką rozległe łąki torfiaste i trzęsawiska „Piekielek“ zwane. Może i tu znajdowało się miejsce ofiarne: Pikole, Pikolos. Na „Piekielku“ nad drogą do Tylic prowadzącą, o jakie 500 kroków od zameczyska w prostej linii, wykopano roku przeszłego w piasku 4 urny, z których jedną tylko udało się dziedzicowi panu St. Różyckiemu uratować. Przechowuje się w

pałacu Jakubkowskim. Urna mniejsza z prostemi liniami, brzeg górny z dwóch stron wklęsnięty. Rozkopane cmentarzysko potwierdza więc gminne podania o osadzie pruskiej. W zameczysku wykopywano i wyorywano skorupki prosto-linijowe. Wartoby wzgórze przeszukać.

9. Zameczysko Łążyńskie, należy do Świniarca, na południe koło Łążyna i na północnym brzegu jeziora Świniarskiego, niedaleko młyna. Góra dość pokaźna 45 m. długa 28 szeroka u wierzchołku. Przed zameczyskiem mała, krótka tama nad łąkami nad Strugą. Staro-pruskie kuchenne garnki z ładnym ornamentem też tu wykopywano.

10. Drugie zameczysko w Łążynie, na północ od młyna pod № 9. Południową kwaterę wsi Łążyna i drogę prowadzącą do Tuszewa przerywa Struga. W trojkącie utworzonym wioskową drogą, drogą do Tuszewa i Strugą, należącym do gospodarza Surdykowskiego, leżą resztki dawnego zameczyska ze sklepami i fundamentami z cegły i wapna. Gospodarz te sklepy używa na przechowywanie kartofli. Resztki murowanego zameczyska nie od Prusaków, lecz rzecz oczywista od Krzyżaków pochodzić muszą. Lecz że i tu mamy wzgórze do warowni przydatne i łąkami okolone, przypuszczać należy, że pierwotną warownię pruską Krzyżacy po zburzeniu w swój sposób przerobili i ufortyfikowali. Przypuszczenie to tem prawdopodobniejsze, że na wskazanym miejscu razem i resztki murów i skorupy

dawniejszych wyrobów garncarskich się wykopują. Nie wynika zaś z okoliczności tej, że w Łążynie dwie były osady i że Łążyn w starych dokumentach zwał się Landsen (r. 1514.) albo Lansin (r. 1367.), iż tu właśnie musiała leżeć ziemia Lansania (terra Lansania); Łężania koniecznie wywodzi się od łęgów, od masy łąk. Ziemia Łężańska leżała dalej. Łążyn zaliczało się jeszcze do ziemi lubawskiej, do księcia Swawabuno, bo to był zamożny książę, a biskup podarowane ziemie tu w swój sposób zarządza i urządza. Łężańskie leżało dalej i zupełnie słusznie profesor Lohmeyer zauważa, że Lansania to Łęck. Tam mamy rzeczywistą Łężanią, Łęgi: Łęck, Przyłęk, Przyłoma. Porównaj niżej pod № 17.

11. Zameczysko koło Gutowa. Najobszerniejsze ze wszystkich dawnych zameczysk. Też leży nad jeziorem koło młyna Leszczaka, w pobliżu żyzne łąki. Jezioro gutowskie połączone z rumiańskim. Tu wykopuje się nader wielkie mnóstwo węgla od spalonego dębowego drzewa. Nigdzie ich tak wiele nie potyka się. Prawdopodobnie, w Gutowie palono wspólnie ze ziemi lubawskiej nieboszczyków a dopiero popioły w urnach zabierano do domów i tam w swojej ziemi ukrywano.

12. Zameczysko w Rybnie, między jeziorem Rybnińskim i Zarybińskim nad drogą do Tuczaków, łąki bardzo rozległe. Że jeziora na wiosnę wylewają, dziś tam na wzgórzach ludzie kartofle

przechowują. Lud okoliczny opowiada sobie o świętym pałacu, który tu stał, a co się spalił. Resztki nad drogą dziś stojące i niektóre domy we wsi mają być wzniesione z resztek cegieł i fundamentów zapadłego zamku. Góra u ludu zowie się „Górą Groszkowską“ t. j. Groszkowskiego, który po spaleniu pałacu miał na górze mieszkać. Znalezione tu pierścionek słowiańskiego wyrobu — może to zdobycz z najść na Mazowsze.

13. Zameczysko w Trzcinie nad Wlem po lewej stronie na ustroniu, najlepiej przechowana osada pruska. Wierzchołek dzieli się na 2 wyraźne przedziały, oba razem 30 m. długie, i dziś cały porośnięty leszczyną, głógiem i trzciną. I tu się często natrafiają skorupki dawnych naczyń garncarskich. W pobliżu leżą Trzciński i Straszewski młyn. Podania ludowe twierdzą, że okop po wszystkie czasy był warownią; w jednym z strasznych oblężeń miało mnóstwo armat we Wlu zatonać.

14. Zameczysko koło Nelbarka, tu okopem zwane, nad szosą (po lewej stronie) do Brodniczy prowadzącą, naprzeciw wsi Nelbarka, nad Strugą. Koło wzgórza dziś tylko trzęsawisko, Strugą przernięte koło młyna, dawniej zapewne Strugą zalane, dziś osuszone. Z zachodniej strony lepsze łąki. W dokumencie z roku 1361. zowie się Nelberg Molberg, a granice tam podane okopu dziś jeszcze stosują. Struga koło młyna płynie u podnóżna „Glinianej góry“. We wsi powiadają, że

około 1860 roku były tam ruiny zamku podobnego do kurzęckiego. Dziś tam nie odnaleźć się nie da — z tej góry gmina wybiera glinę na cegły. Podanie gminne potwierdza urzędowy raport z r. 1823 «Nelbark — we wsi samej dawniejszy zamek — na wschód zaś dalej pogańska osada.»

15. Okop koło Starego-miasta na północ-wschód od Gutowa.

16. Okop nad Przeszłocią koło Tyliczek. Na Rojewskim polu wykopano przed 7 laty roku 1896. grobowisko pogańskie, urny z popiołem zabrano do Gdańska. Że grzebano popioły, musiała być też w pobliżu osada. Osada ta mogła być na wzgórzu po stronie od Linowca nad Przeszłocią na urwiskach dziś zaleśnionych, gdzie się jezioro Przeszłoć i szerokie i żyzne rozciągają łąki.

17. Dodać tu wypadu Okop koło Łęcka i Nowogodworu, parafii Lidzbarskiej jako uzupełnienie do № 10. Okop ten, dziś u ludu zawsze tylko okopem zwany leży nad Działdówką, jest obszerny, okrągły, widocznie ręką ludzką usypany, tuż nad granicą Mazowsza, bo po drugiej stronie Działdówki leżało Mazowsze. Tu rezydował książę Łęczanin, ów Warpoda, co chrzest przyjął i ziemię swoją biskupowi darował. Biskup zdaje się odstąpił zakonowi krzyżaków Łęczanin, bo tu na pograniczu najkrwawsze toczyły się bójki. Dlatego krzyżacy tu zakładali gęste twierdze: Lidzbark, Działdowo i t. d. A i Prusacy mieli

tu swoje grody: w Lidzbarku tam gdzie dziś Pólko, okółu Nowego-dworu, i w Grodkach. I Prusacy powoli przyuczili się sztuki wojennej; ich forty wcale prawidłowo zakładane. Koło Lubawy nad rzeczólkami aż 4, nad Drwęcą żaden, ale zato nad Włem 2, a nad Działdówką czyli Nidą o wiele więcej. Z podziwem i czcią oczy nasze przesuwają się po miejscach, gdzie dawno już teraz w proch rozsypane pokolenie dzielnego narodu żyło i pracowało, walczyło i cierpiało. Jakie tu walki na tych staczały się wzgórzach, jaka zaciekłość; jak zajadle się broniono, jak wściekle napadano! Dziś tu spokój na tej ziemi, a ziemia ta choć była świadkiem — wszystkiego nie opowie, nie wyda, gdzie był winny a gdzie niewinny, ale wszystkich razem tuli i chowa w swem łonie i udręczonych i dręczycieli.

### 3. Polscy królowie i księżęta nawracają Prusaków.

Tę część historyi pruskiej pokrótce tylko podać tu wypadu jako dowód, że i Polacy, a Polacy najszczerzej pamiętali o nawróceniu pogańskich Prusaków na chrześcijaństwo, że nie samym już tylko krzyżakom chwala się z tego należy. Gdyby nie sprowadzało się krzyżactwa, a Polska sama byłaby poprowadziła dalej dzieło nawracania, to choć prawda i tu nie obyłoby się bez krwi rozlewu i męczeństwa, lecz z pewnością nie wytępiłoby całego narodu doszczętnie. Obszerniej ten rozdział opisuje «Pierwsze nawrócenie Prusaków» ks. Kujota. Dla lepszego

zrozumienia wypraw misyjnych i wojennych polskich na Prusy podajemy krótki spis jeograficzny owych 11 województw czyli ziem pruskich.

Do polskiej ziemi chełmińskiej pomiędzy Drwęcą, Wisłą i Osą leżącej dotykała na wschód ziemia Lubawska, dalej aż po wyższą Nidę nie większa Sassania, której północna granica Drwęckie jezioro. Na północ od Nogatu aż do połączenia się tej rzeki z Elbiągą: Pomezania. Nadbrzeżny pasek ziemi aż do zatoki fryskiej Warmia, kilka mil zaledwie wielka. Żmudź, ziemia bursztynu, tworzyły Pregel, zatoka kuryjska i Dyma (Deime). Po obu stronach rzeczki Alle kraje Unsatrapis (Wohnsdorf) najczęściej razem z Natangią idący. Na południe od Natangii z Unsatrapis nad brzegami górnej Alle Bartia, gdzie mieszkali waleczni Plicobarty (Małobarci.) Na zachód od Sassanii graniczyła Galindia tam gdzie dziś miasta Niborg, Szczytno, Olsztynek, Działdowo, Dąbrowno, a za jeziorami mazurskimi Sudawia koło polskiego Mazowsza. Mniejszych paskami były: Wuntowe koło Balga, Wewa koło Mehlsack, Pasług koło Pr. Hoładu, i Druzy; Sławonia albo Szalawonia nad Niemnem, Nadrawia na zachód od Żmudzi dobijała do górnego Preglu, a aż do Narwu Jadźwingi — ostatnie trzy prowincje niezawodnie z ludem czysto litewskim.

Pierwszym apostołem Prus był św. Wojciech który swoją gorliwość śmiercią męczeńską przy-

placił r. 997. Król Polski Bolesław I. Chrobry powołuje znów Benedyktyna z tegoż samego klasztoru na Aventynie św. Brunona na misyonarza, ale i on od Prusaków 14. lutego r. 1009. ścięty. Teraz Bolesław idzie z wojskiem na Prusy, bije ich i niszczy im Romowe 1014. i rozkazuje chrześć pogaństwo. Dla bagnisk i trzęsawisk ziemi pruskiej wojny i wyprawy wojenne mogły się tylko zimową porą skutecznie. Prusacy więc, póki wojska polskie im były na karku, udawali, że przyjmują chrześcijaństwo, lecz skoro wojska odeszły, to i Prusacy odpadli. Prusacy musieli znaczne ponieść straty w tej wojnie, bo blisko 100 lat nastąpiła cisza. Tu i owdzie małe hufce zniemacka napadały granice Polski, lecz to były tylko zwyczajne napady rozbójnicze dla łupu i grabieży. W tym okresie miało zajść następujące zdarzenie, świadczące o okropnem barbarzyństwie Prusaków. Ludność w Galindyi tak się rozmnożyła, że poczęto się obawiać, iż niechybnym poginą głodem. Rozkazano więc babom, aby podusiły wszystkie na świat przychodzące dziewczęta. Baby wzdrygały się takiego występku i dzieciom nic złego nie czyniły. Rozgniewani mężowie rzucili się na żony swoje i piersi im popodrzynano, ażeby na przyszłość żadnego nie mogły wykarmić dziecka. Za taki haniebnym i okrutnym postępkiem mężów postanowiły niewiasty się pomścić. Zebrano się na naradę, a w radzie tej żony wodzów i żupanów też brały udział. Pytały więc kapłanków

swoich, jak mają zmasać haniebną krzywdę i sromotę. Kapłanki rozesłały po kraju posłów, by się zebrali mężowie, bogowie rozkazy im głoszają. Teraz kapłanki oznajmują, że całe wojsko Galindów ma niezwłocznie uderzyć na polskie Mazowsze, bo tam bogate ich czekają łupy, lecz broni nikt nie ma ze sobą zabierać żadnej. Tak się też stało. Wszystko szło gładko, aż tu naraz dowiadują się biedni Mazowszanie od pojmanych jeńców pruskich, że cała wyprawa bezbronna. Rzucono się więc na rozbojników i w pień ich wycięto, tak że ani jeden z całej wyprawy nie wrócił do domu.

Na początku dwunastego stulecia za Bolesława Krzywoustego (1102 – 1139) dwie wyprawy na Prusaków Polacy przedsięwzięli. Król ten był jeden z najdzielniejszych królów polskich, lecz jeden popełnił błąd, który bodaj się przyczynił najwięcej do późniejszego upadku Polski: przed śmiercią swoją r. 1139. podzielił Polskę pomiędzy swoich czterech synów. Ten podział stał się przyczyną wielkich klęsk dla Polski, a długich lat było potrzeba, zanim rozdzielone części znów się w jedno połączyły. Dopiero Kazimierz Wielki r. 1333. błąd ten po dwustu latach powoli naprawia.

Drugi syn Krzywoustego Bolesław Kędzierzawy (1149 – 1173) też staczał walki z Prusakami, atoli nieszczęśliwie, a mianowicie nad rzeką Osą (r. 1166) poniósł klęskę, w której i brat jego Henryk poległ, a nawet sam król nieomal się

nie dostał do niewoli. Ostatni syn Krzywoustego Kazimierz, sprawiedliwy (1178 – 1194) pod koniec życia szczęśliwie toczył walki z Prusakami, Jądzwingami i Rusinami, by pomścić ich częste napady, synów najpierwszych rodów pruskich odebrał w zastaw, lecz kiedy król wracał, Prusacy napadli go z tyłu, bo jak mówili, wolność im miłsza jak syny — ale w końcu król ich pokonał.

Pomimo wojen nie zapominali Polacy słać misyonarzy na Prusy. R. 1141 biskup czeski Zdziko (Henryk) z Ołomuńca podejmuje misję, lecz niebawem musiał uchodzić. Zakonnik cysterski z Łekna Gotfryd udaje się dla wykupu braci zakonnych od wodza pruskiego nad dolną Wisłę, pozostaje tam, prosi papieża Inocentego III. o urząd misyonarski i nawraca dwóch wodzów pruskich, którym na chrzcie św. daje imiona Sodrech i Phalet. Papież napomina panów chrześcijańskich, ażeby nie urządzali misji dla zdobyczy krajów, lecz misje o pozyskanie dusz dla Chrystusa.

Następuje Chrystyan, też z cysterskiego zakonu w Łeknie, Polak; udaje się r. 1210 do Rzymu, r. 1215 na biskupa w Rzymie święcony, początkowo jako biskup misyjny, potem chełmiński. Nawraca dwóch wodzów pruskich i odbiera od nich w darze ziemie Lubawską i Łężania. Za Leszka Białego (1207 – 1227) w roku 1226 Prusacy wpadają do Polski, niszczą Chełmińską, Mazowsze i Kujawy, i setkami palą kościołów,

kaplic i klasztorów. Chrystyan z Polski niema pomocy, udaje się w Niemcy i do Papieża. Honorusz III. zapowiada wojnę krzyżową na Prusy. Chrystyan prócz tego wykupuje pruskie dziewczęta i chłopców, aby z nich sobie przyszłych ludzi zakonnych i księży dochować. Niż się dzieci wychowało, lataby trzeba czekać, a tu sprawa piekąca. Dochodzi wreszcie wojna krzyżowa do skutku r. 1222—3. We wojnie tej brali udział i «Bracia Dobrzyńscy». Za radą biskupa Chrystyana Konrad, książę mazowiecki, utworzył wraz ze szlachtą swojej dzielnicy zakon «Szermierzy Chrystusowych» (Milites Christi) na podobieństwo zakonnych rycerzy na Inflantach. Zadaniem zakonu było, bronić granic Polski przed napadami pohanów. Rycerze przyodziani byli w biały długi płaszcz z mieczem czerwonym i gwiazdą. Na Kujawach odebrali od Konrada dobra Siedleckie, a Dobrzyń nad Drwęcą stanowił im główną warownią i siedzibę, dlatego też zwano ich «Braćmi Dobrzyńskimi.» Pierwsi, którym biskup uroczyście przywdział zakonno-rycerskie płaszcze byli Brunon i innych 13 rycerzy. Książę z «Braćmi» umówił się, że co ziemi zdobędą na Prusach, mają z nim na równe podzielić części a ziemię Dobrzyńską oddać mu całkiem. Zapewnie nowy zakon nie znalazł dostatecznego poparcia, jakby był na to zasługiwał, jak się wkrótce po jego założeniu okazało. Kiedy bowiem Prusacy dowiedzieli się, że nawet zakon dla ich zwalczania ustanowiono i wojnę

krzyżową im wypowiedziano, zerwali się ze swoich bagnisk i lasów i w liczbie dotąd niewidzianej napadli polskie wojska i Dobrzyń. Dwa dni trwała straszna i zażarta walka, a z walki tej wyszli Prusacy w końcu zwycięzko, zakon i wojska polskie uległy. Konrad zawiera z Prusakami ugodę: bardzo drogo spokój okupywać musi. W warunkach, jakie mu Prusacy stawili, po raz pierwszy napotykać się żądanie Prusaków, że godzący się z nimi Konrad ma im nowych, kolorowych ubrań dostarczyć.

#### *4. Konrad Mazowiecki sprowadza Krzyżaków na Prusy.*

W ziemi świętej, Palestynie, zasłynął na świat cały na ówczes w Jerozolimie mieszkający Zakon niemiecki. Zakon początkowo pielęgnował chorych i rannych w wyprawach krzyżowych przeciwko Turkom, później chwycił za oręż i sam wojny prowadził, obowiązując się do tego ślubami zakonnymi. Do zakonu tego przyjmowano szlachtę i synów szlachty niemieckiej i to po największej części szlachty zubożałej. Było wtenczas modą, że każdy rycerz szukał za awanturami, szukał sławy Rycerskiej, nie wzdrygając się nawet przed łupieżstwem i rozbojem. Nazywano czasy one czasami «raubritterów», rozbójników. Kto miał mocniejszą pięść, ten był rycerzem, temu wszystko było wolno. Najwięcej w tym zakonie było Austryaków i Bawarów z południowych części tych krajów, później przemagałi Niemcy z średnich części kraju.



O Krzyżakach dowiedziano się też w Polsce. Podobno biskup Chrystyan, a pewnie najwięcej Agazy, żona księcia, niemkini, doradzili Konradowi, żeby na Prusy sprowadził niemieckich zakonników z Jerozolimy. Mistrzem zakonu był Herman ze Salza. Mistrz wymawiał się początkowo, wreszcie zgodzono się i zrobiono umowę. Jak ona opiewała, nikt tego nie wie. Rzekomy kontrakt pomiędzy księciem Konradem i Zakonem niemieckim z r. 1230 jest podrobiony, choć jako świadkowie wymienieni są Günther biskup mazowiecki (Masau), Michał biskup kujawski i wrocławski, Chrystyan biskup pruski, Bervuldus proboszcz, Wilhelm dziekan kapituły płockiej, Pakosław Starszy i Jarosław, hrabia Dirsicyn, Jan kanclerz i t. d. Jak się w rzeczy samej umówiono t. j. jakie warunki kontrakt zawierał, to się później zatarło. Niemcy wymieniali inne, a Polacy też inne. Krzyżacy dokumentu dostawić nie mogli, bo kontrakt z Konradem zawarty miał im się spalić, a ostatecznie, powiadali, Konrad przed śmiercią zmienił warunki na korzyść zakonu. Polscy hystorycy, Długosz, Kromer, Sarnicius, z którymi wiele pruskich pisarzy się zgadza, podają zawartość ugody taką: «Krzyżacy mieli objąć Dobrzyń i Ziemię chełmińską z lubawską, położoną między Wisłą, Mokrem i Drwęcą i tam się usadzić. Skoroby Zakon podbił Prusy, Mazowsze miało Chełmińską, Dobrzyńską i Lubawską, napowrót odebrać, a z podbitego kraju Prusaków połowę miał zakon

jako taki (a więc tylko zakon katolicki) pod zwierzchnictwem króla polskiego otrzymać, drugą połowę miano oddać koronie Polskiej.» Do tego dodaje nasz Kromer, że mu biskup Stanisław Hosius po niemiecku pisaną księgę ze zamku lubawskiego wręczył, w której powyższe warunki wyraźnie stały, i dodaje, że za jego czasów oryginału już nie było. Wreszcie, powiada, Konrad nie miał wcale żadnego prawa, zakonowi oddawać i przyobiecować połowy Prus, bo to było wyłącznem prawem, nie księcia, lecz króla Polskiego. Niemiecki pisarz Casper Schütz wtrąca tu, że Konrad w takich był opawach i biedzie, że mu się nawet ani śniło, jakiebądźkolwiek robić przepisy i stawiać warunki. Krzyżacy na swą rękę walczyli, mieli więc też prawo to, co zdobyli na wyłączną sobie zatrzymać własność — Polsce nie nie było do tego.» Tu zapewne wolno zapytać, czy zakony kościoła katolickiego ustanowiono kiedyś na grabieże ziem, a nie na pozyskanie dusz dla kościoła? Przecież zakon sadowiąc się na polskiej ziemi, a taką była bez zaprzeczenia Chełmińska, nie miał dla cesarstwa niemieckiego i dla Niemiec, którzy nie w ogóle dla Prus nie zdziałali i żadnych ofiar nie ponosili, zdobywać. Polska wiekami całemi i misye urzędzała dla Prus, i ofiary wcale nie małe ponosiła, jej więc też jędyńie przysługiwało prawo do zwierzchnictwa nad Prusami. Kiedy zakon sprowadzono, z pewnością ani na myśl nie przyszło żadnemu Polakowi, żeby zakon ka-

tolicki tak dalece miał się kiedyś posunąć, iżby miał cały wymordować naród pruski. Podobnie i to jest kręctwem, co w tej kwestyi pisze inny niemiecki historyk Petrus Duisburg. cfr. Hartknoch str. 272. Wywody podobne czynią na czytającym wrażenie, że to czyste kręctwa krzyżackie, jak się dziś wyrażamy. Zresztą, choćby miały istnieć ugody i choćbyśmy Konrada uważali za kompetentnego do podobnych ugód, to zakon w chwili, kiedyś przestał być katolickim, kiedy przeszedł na luteranizm, tracił niezaprzeczenie wszelkie prawa. Kwestya to nader wielkiej wagi, z pewnością ona kiedy zajmować będzie narody. Kontrakt powyższy zawarto 1228 albo 1229. r., a dopiero rok później przyszedł Herman Balck jako landmeister do Prus. Mistrzem zakonu był Conrad Landsberg. Jako tymczasową kryjówkę zbudował książę Mazowiecki dla Krzyżaków drewnianą twierdzę koło Torunia, który oni Vogelsang przezwali. Zakon na dobro sprowadził się r. 1230.

Pierwsza twierdza krzyżacka stanęła w Starym Toruniu, na milę odległym od dzisiejszego Torunia. Stary Toruń zabrały powodzie, zbudowali więc dzisiejszy Toruń. Z Torunia postępowali powoli dalej na Chełmno, Starogród, Grudziądz, Pokrzywno, Radzyn, Kwidzyn i t. d. do Galindyi, (dzisiejsze Mazury.) Wojna z Prusakami trwała całe 53 lata niż ich zakon ujarzmił, od roku 1230 aż do 1283. W pierwszych dziesięciu latach 1241. nader szczęśliwie Krzyżakom

się powodziło, ujarzмили w pochodzie z Chełmna: Pomezanią, Pogesanią, Warmią, Natangi i Bartyą. W drugiej dziesiątce aż do 1250. kiepsko wiodło się krzyżakom. Świętopełk książę pomorski z Prusakami złączony sadła zalewał Krzyżakom za skórę. Lepiej im się wiodło w 3 dziesiątce aż do 1260. pokonano Zmujdz i Natangi. w czwartym okresie aż do 1275. ogólne powstanie plemion pruskich. W piątym i ostatnim okresie pokonano Nadrawią, Szalawonią i Sudawią r. 1283. Po pokonaniu Prusaków rozpanoszył się zakon niemiecki w sposób najokropniejszy na ziemiach naszych. Ze zwyciężonymi obchodzono się jak z bydłem, a nawet gorzej, za każdy zakus wybicia się na wolność bez litości ścinano, a w opróżnione okolice sprowadzono landsmanów. Pycha i rozwiozłość na zamkach krzyżackich w pełni zakwitły, tak że nawet niemieccy i protestanccy pisarze ze wzgardą o zakonie tym wspominają. Ukarał też Bóg niebawem taką rozpustę. Awanturnicy w habitach zakonnych w ślepotcie i zuchwałości swojej już nawet na panów i dobrodziejów swoich, na Polskę, oręż podnieśli. Tu im dopiero pokazał król Polski Jagiełło (1386—1434) w bitwie pod Grywałdem 1410., gdzie Krzyżacy na głowę zostali pobici. Padło ich w tej bitwie 50 tysięcy a między nimi i sam mistrz krzyżacki. Oczywiście to kara Boża za ich dumę i za to palenie polskich kościołów i zabijanie bezbronnego ludu. Pod Grywałdem dopomagali Polakom Litwini i Czesi.

Nie umiał, raczej nie chciał Jagiełło korzystać z tego wielkiego zwycięstwa tak że Prusy i nadal zostały pod panowaniem krzyżackim. Bitwa tannenberska albo pod Grywałdem musiała być okropną. Dziś jeszcze lud z zgrozą o niej wspomina, i dziwna! bardzo wiele szczegółów w świeżej zachował pamięci. W Tylicach opowiadano, że Jagiełło z wojskiem przeprowadził się z Brzozia przez Tylice na Grywałd, że oblegał Korzętnik i wały koło „Ogrodniczej“ naprzeciw załodze Krzyżaków na zamku w Kurzętniku usypał, że na plebańskim polu w stronę do Pocoltowa stoczono bitwę. Niedowierzano temu — lecz tak musiało być rzeczywiście bo w żwirowych dołach i dawniej i roku przeszłego wykopywano części szabli i kości ludzkie. Koło szosy nowomiejskiej na trójkącie, gdzie od szosy wydziela się półna droga do Mszanowa, tam gdzie trzy stare lipy stoją na polu Miłoszewskiej, mają spoczywać zwłoki «dwóch jenerałów i adjutanta Jagiełły».

Każmierz Jagiellończyk (1444—1492) na nowo rozpoczął wojnę z krzyżactwem biorąc Pomorze w opiekę r. 1454. Ta wojna trwała wogóle lat trzynaście. Mogłoby się prędzej skończyć, ale szlachta polska co wyruszyła w pole i Krzyżaków pobiła, to na jesień już znowu do domów wracała. Nie mieli też Polacy dobrego wodza, gdyż nie był nim wcale Każmierz Jagiellończyk. Dalej Litwa nie Polsce nie pomagała, choć Krzyżacy byli zaciętymi wrogami Litwinów.

Nakoniec mieli krzyżacy wielką pomoc z całych Niemiec. Polacy w licznych bitwach a mianowicie pod Koronowem, Frydładem, Puckiem i Działdowem pobili na głowę Krzyżaków. Nawet własni poddani krzyżacy i Niemcy przeciw krzyżakom powstali — Jaszczurnicy — Nowe miasto też r. 1454 szturmem wzięli. Pokój stanął nareszcie w Toruniu r. 1466., na mocy którego Polacy odzyskali Pomorze, wydarte im dawniej, a reszta posiadłości stała się lennem Polski t. j. że mistrze krzyżacy z tych krain hołd polskim królom składali. Odtąd też kraina nadbałtycka, Pomorze, zwać się poczęła Prusami zachodnimi czyli królewskimi, a właściwe Prusy koło Królewca nazywano Prusami wschodnimi czyli książęcymi. Nazwa Prus zachodnich pochodzi od Krzyżaków i nie jest wcale odpowiednią, bo tu nie mieszkali Prusacy. Zakon krzyżacki upada coraz niżej, a kiedy powstały nowinki luterskie, wielki mistrz krzyżacki Albrecht Brandenburski, syn córki Kazimierza Jagiellończyka, przechodzi r. 1525. na protestantyzm i bierze żonę, suknię zakonną składa. Wesele odbył z Dorotą córką Fryderyka I. króla Duńskiego. Z małżeństwa tego zrodziła się Anna Zofia, jedyna córka, która wyszła za Jana Olbraхта Mokłoburskiego, i jedyny syn Albrecht Fryderyk, który po śmierci ojca 1569 r. jako chłopię 15 letnie hołd Polsce składa. Po r. 1573 bierze za żonę Marią Eleonorę, córkę księcia Jülich i Cleve, dostaje pomieszczenia zmysłów, dodano mu kuratora w oso-

bie markgraфа Jerzego Fryderyka, który r. 1578 w urzędzie następcą jego zostaje. Chory umarł bez męzkiego potomka r. 1618. ale pozostawił córkę jedyną Annę, która roku 1595. wychodzi za krewnego swego Jana Zygmunta Brandenburszyka (elektora) i przy tej linii pozostały się Prusy aż po dziś dzień.

## CZEŚĆ II.

### Łąki i ziemia lubawska za czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa.

#### *1. Objawienie się Matki Boskiej w Łąkach i pierwsza kaplica w Łąkach.*

Staraniem biskupa Chrystyana i jego następców zaprowadzono powoli i w lubawskiej ziemi chrześcijaństwo. Z nowem chrześcijaństwem pomiędzy nawróconymi Prusakami miała się atoli długie jeszcze czasy rzecz bardzo kiepsko. Dla oka przyjęli oni wiarę i nawet chrzest św., ale w sercu pozostali i nadal bałwochwalcami, czcili skrycie swoich bózków. Tak się miały rzeczy jeszcze około r. 1300. Ale Bóg łaskawy i na tę chorobę znał sposób i cudownem zdarzeniem od razu wyrugował resztki służby szatańskiej. Na miejscu, gdzie pogani dotąd mieli swoje dewajtis, swoje święte drzewo, na miejscu, gdzie Pergubrii grzeszne czynili ofiary i gdzie najwyzdańsze działy się wybryki — niesłychany cud

się wydarza. Pytanie gdzie było to miejsce pogańskich ofiar w Łąkach albo raczej w Lubnie, jak się wówczas zwało. Wizytacye Olszowskiego i Potockiego wyraźnie powiadają, że tam, gdzie Krzyżacy wyrzuciwszy Bożyszcze kościółek pod tytułem «Wniebowzięcia najśw. Maryi Panny» zbudowali. Za murami klasztornymi w stronie do Drwęcy dziś jeszcze sterczy usypany pagórek we formie okrągławej kilkanaście prętów objętości, na tem pagórku stoi tak zw. Bożamęka. Wzgórze to nazywano i dziś je jeszcze nazywają: «Lelum-polelum». Tu miało stać bóstwo pogańskie, tu potajemnie i nocami schodzili się skryci poganie. Na pięknej dolinie zaraz w bliskości nad Drwęcą rozpościerały się żyzne łąki i pastwiska. Prastare podanie powiada, że dzieci tam pasły bydelko na tych łąkach nad Drwęcą. Naraz bardzo się przelękły, bo piękny jakiś obraz ukazał im się na rzece: cały był wielką jasnością otoczony i stał prosto jakby żywy. Z czego zaś najbardziej się dziwiły, było to, że ten obraz widocznie płynął pod wodę. Naraz staje cicho na środku rzeki, potem znowu płynie dalej, drugi raz staje i znowu jeszcze płynie, aż stanął na przeciwko tego miejsca, gdzie teraz kościół i klasztor łąkowski, i tam już pozostał. Stara pieśń pobożna, w całej okolicy ogólnie znana i śpiewana, wyśpiewuje ślicznie to zjawienie. Pieśń tę podajemy przy końcu.

W Łąkach nie było naowczas prawdopodobnie żadnej jeszcze osady, a dopiero o jakie

ćwierć mili dalej leżało świeżo zbudowane Nowe miasto (r. 1325.) Tam dobiegła wieść o cudownym zjawieniu lotem błyskawicy. Wszystek prawie lud z miasta wysypał się do Łąk, a gdy wydobyli cudowny obraz z wody, przenieśli go w uroczystej procesyi do swego miasta, bo w Łąkach żadnego wtedy jeszcze kościoła nie było. Ale tu nowy dzieje się cud: w nocy, choć drzwi były zamknięte, zginął gdzieś obraz z kościoła, a nikt nie wiedział, gdzieby się podział.

Nazajutrz przechodziło drogą z Nowegomiasta do Łąk dwóch żebraków, słabych i kalecznych: obaj postępowali wolno na szczydlach. Dla wypoczynku położyli się pod lipą. Kiedy trochę odetchnęli, patrzą — widzą u góry na drzewie zupełnie ten sam obraz, który wczoraj widzieli jak go nieśli do fary. Także i głos cudowny dał się słyszeć, aby dali znać bratu Janowi na zamku, że Matka boska chce tu mieć kościół.

Bratjan był zamkiem krzyżackim, zaraz na drugiej stronie Drwęcy leżącym, który niedawno temu założył jakiś bogaty i pobożny szlachcic polski, nazwiskiem Jan, rodem z pod Sandomierza, a potem wstąpił do zakonu Krzyżaków, z kąd on sam i zamek mają imię Bratjan. Kiedy ten zamek jest założony, tego na pewno nie wiedzieć, ale w roku 1340. tak bardzo już podupadł, że go Krzyżacy na nowo odbudować musieli. Ludowe podanie w okolicy niesie, że brat Jan miał jeszcze dwóch braci, z tych jeden był na zamku

w Kurzętniku, a drugi postawił w lasku o ćwierć mili od Bratjana zameczek Tylice. Co do ostatniego podania zdaje się potwierdza okoliczność, że rzeczywiście dziś jeszcze w tylickim lesie zaraz koło leśniczówki widzieć można fundamenta z połowych kamieni na obszarze około 2 morgów. Miały tam dawniej sterczyć jeszcze ruiny kamiennych murów, ale je zabrano do budowlu stacyi kolejowej w Białej-górze. Wielki ołtarz w kościele tylickim ma podobno pochodzić z zamkowej kaplicy w lesie.

Zamek bratjański miał być kiedyś wcale znacznym zamkiem. Krzyżacy osadzili tam swoich wójtów wraz z małym konwentem braci rycerzy. Nawet wielki mistrz krzyżacki Dusmer obrał go sobie za mieszkanie i tamże życia dokończył. Po bitwie grunwaldzkiej, gdzie ich król Jagiełło pobił na głowę, znów Polacy opanowali zamek aż do roku 1456., wtenczas przez zdradę dowódcy (niemca) znowu przeszedł w ręce Krzyżaków. Po pokoju toruńskim r. 1466. Polacy odzyskali go napowrót. Od tego czasu na bratjańskim zamku zasiadali bratjańscy starości, z których Paweł Działyński wraz z żoną Jadwigą Czarnkowską najbardziej nam znany. Za ich czasów miał Bratjan własną kaplicę pod wezwaniem św. Katarzyny. Zamkowa kaplica była zbudowana r. 1340., sklepienie jej ciężkie opierało się na mocnym w środku stojącym filarze. We wielkim ołtarzu był obraz najśw. Maryi Panny, na boku stał mniejszy ołtarz św. Katarzynie,

patronce kaplicy poświęcony. Posadzka była z cegły, dokoła kaplicy przy ścianach ustawione były ławki, dla osób dostojniejszych kratkami odgrudzone. Staraniem starościny Jadwigi kaplicę odnowiono i ściany pięknymi malowidłami przyozdobiono. Tam odprawiała się dla państwa i dla licznych domowników codzień msza św. Początkowo przybywał kapelan z Nowegomiasta do Bratjana, dlatego też w r. 1611. starościna Katarzyna z Dulskich Działyńska kupiła dla kapelana w Nowem mieście osobny domek przy farze — zapewne dzisiejszy narożny dom piekarza przy cmętarczy i rynku. Później ukochani OO. reformaci z Łąk odprawiali nabożeństwa. Stary zamek, z czasem bardzo zrujnowany, zupełnie rozebrano za pruskiego króla roku 1785; cegły i innego materiału użyli podobno Reformaci do wybudowania nowego swojego kościoła.

Na zamek więc do Bratjana spieszą uradowani żebracy, bo ich Matka najśw. wyleczyła, że byli zdrowi na nogi, a szcudła powiesili na lipie. Dali też orędzie bratu Janowi i opowiedzieli żądanie najśw. Panienci. Z niemałym zdziwieniem wysłuchał takiej mowy brat Jan i poszedł niebawem na miejsce zjawiska. A gdy się o prawdzie przekonał, jął się natychmiast do roboty, żeby jakie schronienie uczynić Matece najśw. Nasamprzód urządzili małą kapliczkę na około lipy, bo cudownego obrazu już więcej nie zdejmowali z drzewa, tylko go tam zostawili,

nawet teraz jeszcze mówią, że Matka najśw. stoi na tej samej starej lipie. Później za staraniem i kosztem tegoż-że Jana pobudowali większy kościółek, który jako na owe czasy był z drzewa stawiany. A chociaż drewniany przetrwał conajmniej lat pięćset.

*2. Założenie klasztoru w Łąkach i przesiedlenie się OO. Reformatów z Nowegomiasta do Łąk.*

Lata ubiegły od zjawienia się Matki Boskiej w Łąkach, a nabożeństwo do Matki Bosk. Łąkowskiej coraz więcej się wzmagalo. Nadeszła wreszcie w początku szesnastego wieku reformacya lutra, jak u nas zwano nowinki niemieckie. Nasze miasta strasznie się lutrzyły. Nowomieszczanie dość dobrze jeszcze zachowali i na nowo rozgrzali to ciepło religijnego katolickiego życia, które w czasie reformacyi i przez różne wojny było ostygło. Tu istniało dawniej założone: Bratwo Bożego Ciała ku czci przenajśw. Sakramentu. Temu bractwu zapisał Paweł Działyński, starosta Bratjański, sporą łąkę, a ołtarz Bożego Ciała sam sprawił, co czwartek odprawiał osobny kapelan wotywę do przenajśw. Sakramentu. Zofia Chełstowska zapisała temuż kapelanowi roku 1648. rocznej pensyi 500 złotych, 2500 złotych złożyła na odprawienie osobnych mszy św., a 100 zł. na воск i świece przy mszach św. brackich, i podarowała bractwu kielich srebrny, złocisty z taką pateną, miseczkę srebrną z ampułkami, drogie autependya, ornaty i inne

sprzęty. Proboszcz Nowomiejski Jakub Żółtowski fundował tak zw. Kurs czyli Małe oficyum Najśw. Maryi Panny odśpiewywać się mające we wszystkie dni powszednie, po którym odprawiała się wotywa do Matki Bosk. Otoczono też szczególniejszą czcią św. Joba, a figura tego świętego uchodziła za łaskawą. Wizytacya Potockiego wspomina, że «uciekający się do tego obrazu, dręczeni chorobami, częstokroć za łaską boską i wstawieniem się św. Joba uzdrowieni byli.» Figura ta, ranami pokryta i niewiele pokaźna, stała w małej framudze obok ołtarza św. Joba po stronie lekcyi. Główny odpust św. Joba przypadał w niedzielę wśród oktawy Bożego Ciała. I cechy też się przebudziły za staraniem ks. Ewertowskiego. Najprzód wznowił cech szewców r. 1698. stare praktyki pobożne, a za nimi poszli: sukiennicy, kuśnierze i kowale. Jako główną godną pamiątkę gorliwości szlachty ówczesnej dotąd jeszcze okazuje się kaplica Działyńskich u fary; z pomiędzy podobnych familijnych kaplic ona jedyna tylko się przechowała. W grobach tej kaplicy spoczywają zwłoki wojewodów Działyńskich: Mikołaja, który ma pomnik marmurowy, Jana i Pawła. Dodać tu wypada, że prawie wszystkie dzisiejsze kościoły w naszych okolicach zawdzięczamy jedynie albo szlachcie naszej albo naszym biskupom. Oprócz fary były w Nowemieście jeszcze dwie osobne kaplice.

Polska kaplica św. Wawrzyńca. Za rządów krzyżackich mieszczanie byli daleko więcej zniem-

czeniu, aniżeli dzisiaj. Po kościołach górą byli Niemcy, polską ludność wyparto za miasto pod cmentarz. Widać to po owych kaplicach polskich często napotykanych, n. p. w Lubawie kaplica św. Barbary, w Radzynie św. Jerzego i t. d. Budowane były na cmentarzu, we fundacyi przeznaczone wyraźnie dla Polaków, którym polski kapelan odprawiał nabożeństwo i polskie miewał nauki, bo w kościele było nabożeństwo niemieckie. W Nowemieście była taką kaplica św. Wawrzyńca, wystawiona przy cmentarzu na osobnem miejscu zaraz przy plebanii i zabudowaniach gospodarczych tam, gdzie dziś mieszka dzierżawca plebani. Kapelan pobierał rocznie 24 grzywien zapisanych na wsi Rakowicach. Jeszcze roku 1581. wypłacał je ówczesny właściciel Rakowie podkomorzy Mortęski; magistrat odebrał pieniądze, ale obrócił je na inne cele, bo polskiego kapelana wtenczas nie było. Później kiedy Niemcy złutrzeli i z fary się wynieśli, pozostali sami prawie Polacy-katolicy. Kaplicę jako zbytęzną rozebrano i przeniesiono do Chrośla około roku 1610. i użyto ją do nowo budującego się tam kościoła.

Prepozytura św. Jerzego, klasztor ojców reformatów. Zaraz za miastem, przed bratjańską bramą stała prepozytura św. Jerzego. Jak gdzieindziej tak i tu była połączona z cmentarzem miejskim i szpitalem. W czasie reformacyi innowiercy przywłaszczyli ją sobie, przez co dochody wszelkie poginęły. Biskup Gębicki kazał

r. 1610. kościółek rozebrać a materiały pozostały też przewieść do Chrośła. Szpital dosyć obszerny i mocny pozostał jeszcze na starym miejscu. Takiego uszczuplenia chwały boskiej nie mógł przenieść na sercu zacny starosta bratjański Paweł Działyński, i postanowił na opuszczonym miejscu nową wznieść świątynią. W tym celu długo nalegał na biskupa Kuczborskiego, ażeby mu wolno było sprowadzić ojców reformatorów, którym ojciec jego Mikołaj, wojewoda chełmiński, ogrody potrzebne już był darował; on zaś chciał wybudować kościół i klasztor, szpital zaś przeniósł na inne miejsce, uposażając go rocznymi daninami: 20 korcy żyta, 2 jęczmienia, i korzec grochu, achtel soli, 4 achtele piwa, tyleż masła, i jednego wieprza.

Czego pragnął tak szczerze, osiągnął wreszcie: r. 1624. na nową fundacją wraz z biskupem zezwala Jan Lancelotti, nuncyusz papieski, tak, że jeszcze tego samego roku stanęli pierwsi reformaci w Nowemieście. Niestety! nie dano im tu długo i spokojnie spocząć. Już zaraz następnego roku 1625. wiele wycierpieli od owych osławionych Lisowczyków, niby konfederatów od Lisowskiego przezwanych, motłochu ze wszech narodowości zebranego, których sejm za różne zbrodnie i nieposłuszeństwa ogłosił za bezecznych t. j. ludzi bez czei i honoru. Na własną rękę napadli oni tutejszy klasztor i miasto, wszystko jak rabusie paląc i plądrując. Wizytator biskupa Potockiego mówi o nich, że prawdziwie pomstę Bożą na sie-

bie ściągnęli. Tę pomstę wykonał i to w srogi bardzo sposób, wspomniany już starosta Bratjański Paweł Działyński, dając wyciąć razem kilka, podobno 2 tysiące Lisowczyków. Pochowano ich zaraz za cmentarzem św. Jerzego na zachód — pagórek dość znaczny długo jeszcze wskazywał miejsce tej kary.

Daleko więcej wycierpieli Ojcowie za kilka lat od Szwedów w pierwszej szwedzko-polskiej wojnie (1626—1629.), którzy klasztor i przedmieście do szczytu zburzyli. Ciągnęli z Ostroda na Grabowo przy Lubawie idąc na Brodnicę. Polskie wojsko stawia im opór około Nowegomiasta, lecz nadaremnie. Napad ten odmalowano przy restauracyi fary nowomiejskiej r. 1638. i dziś jeszcze obraz ten się mieści na północnej stronie ściany średniej nawy przy chórze. Zakonnicy jako tułacze błakali się teraz bez schronienia, aż im wytrwały fundator Paweł Działyński nowy klasztor wystawił w Łąkach. Cmentarz św. Jerzego długo leżał, cały zavalony gruzami zrujnowanego kościoła i klasztoru, aż ks. Ewertowski nad nim się zlitował: usunął stare gruzy, sprawił naokoło ogrodzenie i na pamiątkę wystawił r. 1694. na cmentarzu małą kapliczkę pod wezwaniem św. Jerzego, która jeszcze do dziś dnia stoi. Dawniej odprawiano w niej mszą św. w dzień św. Jerzego, św. Marka i w dni krzyżowe.

Owe częste wojny i reformacja zniszczyły nam w sąsiedztwie bardzo wiele świątyni. Nie



będzie zapewne od rzeczy, jeżeli tu kilka szczegółów w tym względzie przytoczymy. W blizkim Kurzętniku była też kaplica na zamku na górze Chorindo, albo Korindos. W 17. stuleciu pamiętali tam jeszcze ludzie kaplicę św. Krzyża. Zresztą nic o niej więcej nie wiedzieli oprócz, że była uposażoną 4 włókami w „Paczółtowie“. Pewnie w czasie reformacyi upadła. Włóki posiada obecnie proboszcz kurzęcki, dawniej prepozyt czyli burgkaplan; tylko szczątki starego zamku i część sklepów się pozostała. Kościół parafialny znajdował się w Gwiździnach, wsi do kapituły należącej. Kościół był budowany w pruski mur, kryty kleniem (gontami), zakrystya do muru przybudowana, posadzka z desek, we wieży wisiały trzy dzwony, i tyleż ołtarzy było w kościele, główny ołtarz Katarzyny męczenniczki. Akta kapitulne z 1693 piszą, że roku 1597 kościół w kwitnącym znajdował się stanie. Proboszcz posiadał 5 włók roli; nadto pobierał od 90 włók kmiecich po korecu żyta i po korecu owsa. Szkoła z osobnym nauczycielem i organistą była na przeciw kościoła. W czasie wojen szwedzkich zrabowano i uszczuplono dobra kościelne. Po tej wojnie zamieniono prawie wszystkie włości kmiecie na folwark, wskutek czego ostatni proboszcz Jan Grocholita pobierał już tylko 15 korcy, plebankę wydzierżawił na czwarty kłos. Roku 1630. biskup Zadzik przyłączył Gwiździny jako filią do Kurzętnika, zobowiązując proboszcza, aby sam albo wikary w niedzielę i święta odprawiał w

Gwiździnach nabożeństwo. Po rozbiorze Polski 1772. kapitule wieś odebrano i sekularyzowano, nikt kościoła nie naprawiał tak iż wkrótce niszczał. Roku 1806. przy wizytacyi piszą: «że najwyższy czas kościół rozebrać, bo już blizki upadku». Dziś 2 dzwony pozostały się, które na cmentarzu wiszą na tak zwanym szubienicy.

Wspomniano wyżej, że resztki kościoła klasztornego w mieście przewieziono do budowli kościoła w Chroślu. Kościół w Chroślu założył wójt krzyżacki z Bratjana Kuno Liebenstein i przeznaczył dla niego r. 1340. cztery włóki. Należały tam wsie parafialne: Chrośle, Nowydwór i młyn Ruda. Ostatni proboszcz nazywał się r. 1600. Wałęty. Po jego śmierci walił się stary drewniany kościółek. Proboszcz Skarliński Paweł zajął się budowlą nowego kościoła i nawet w Chroślu zamieszkał. Biskup Gębicki darował mu materyał z miasta od kościoła św. Wawrzyńca i św. Jerzego. Budowano w pruski mur, posadzka z cegły dach kryty dachówką, główny ołtarz i obraz Matki B. bolesnej. Biskup Kuczborski przyłączył Chrośle jako filią do Skarlina r. 1616, i jako taki pozostał jeszcze 100 lat, aż r. 1730. biskup Kretkowski oddał kościół chrośleński proboszczowi z Radomna. Po rozbiorze Polski rząd pruski nie chciał walącego się kościoła odbudować tak, że trzeba go było r. 1776 r. obalić. Gorliwy proboszcz radomski ks. Stępkowski chciał na nowo kościół r. 1787. odbudować. Własnym po większej części kosztem pozwoził drzewo i

ściany zrębowe już ukończył. Nie wiedzieć zaś dlaczego zaprzestał roboty, a r. 1791. drzewo tak pogniło, że go już więcej nie podobna było użyć.

Istniały też jeszcze kościoły: w Jamielniku; tytułu dojsć już nie można, tylko kamień do święconej wody dość wielki i gustownie wyrabiany przewieziono do Radomna: we Wonnie, gdzie krzyżacy zamek obronny wzniesli i komtura z konwentem obsadzili, był kościół mocno murowany, nosił rzadki u nas tytuł św. Leonarda. Kościół zburzyli Szwedzi. Kanonik Strzesz roku 1670 kościoła już nie znalazł, tylko szczątki muru kościelnego, gdzie widniały 2 wejścia, tylko ogrodzenie cmentarza się zachowało. Włóki plebańskie 2 we Wonnie 2 w M. Wólce zamieniono r. 1833. na 4 włóki dogodniej położone bo w samem Szwarcenowie. I w Krotoszynie był Kościół św. Trójcy. Zaginał pewnie we wojnach krzyżackich, bo r. 1670. nie było znaku, gdzie stał; cmentarz był tylko, owiedziony dokoła mocnym kamiennym murem.

Że po rozbiorze Polski tyle kościołów nagięło, łatwo pojąć, gdy się rozważy, jak nowi nabywcy sobie postępowali. Tu przykład. W Pokrzywnie pod Grudziądzem był protestant, jakiś Kayser. Dawniej zamieszkiwał tam wojewoda chełmiński Ludwik Mortęski, brat sławnej, świątobliwej ksieni z klasztoru chełmińskiego Magdaleny Mortęskiej, urodzonej tuż w Mortęgach pod Lubawą. Innowierca Kayser nabył zamek od Ka-

mery pruskiej i począł kaplicę zamkową św. Wawrzyńca niweczyć, jak własną. Ówczesny biskup Bajer 1784. udał się z skargą wprost do Berlina; «rozgniewany» król Fryderyk zadekretował 50 dukatów kary i natychmiastową naprawę dachu kaplicy. Tymczasem dekret pozostał na papierze, pan Kayser umiał się od kary i winy wymówić, a stara kaplica była wydana na pastwę słotów i wiatrów. Sześć całych lat trwało takie spustoszenie. Roku 1790. pisze dziekan Wąbrzeski, ks. Krakowski do biskupa, że już tylko znalazł 4 ściany, a drzewo pogniło, radził więc, rozebrać mury i do kościoła w Okoninie przewieść. Tak się też stało. Ten sam Kayser tak samo sobie postąpił w Słoszewie pod Golubiem. Po rozbiorze objął on też i te dobra. Aby dla robotników wybudować mieszkanie, bierze z murów kościoła cegły, ile mu potrzeba. Władza duchowna nie wie co począć. Komisarz biskupi radzi kościół naprawić i o zabrane przez Kaysera włóki proces wytoczyć — czego jednak trudno było dokonać w ówczesnych nieprzyjaznych stosunkach. Wolano tedy kościół słoszewski rozebrać i do reparaacji kościoła w Łobdowie użyć. Kaysera zaśnazywano wrogiem i niszcycielem kościołów katolickich.

Ile kościołów i kaplic dzisiejsza dyecezya chełmińska utraciła, podaje nam dokładnie dzieło ks. Fankidejskiego: «Utracone kościoły i kaplice.» Czytamy tam dosłownie: «I tak kościołów potraconych naliczysz tu wszystkich ogółem 339: z tych było parafialnych przeszło 200, fi-

lialnych około 80, klasztornych 20 i tak zw. szpitalnych prepozytur 40. Kaplic znaczniejszych, o ile doszły nas wiadomości, mieliśmy około 260, z których na zamkach krzyżackich i biskupich było 33, większych publicznych przeszło 50, przy kościołach przybudowanych więcej niż 80, i tyleż po domach prywatnych. Przed reformacją mimo krwawej wojny krzyżackiej utraciliśmy około 35 kościołów, natomiast reformacja luterska kosztowała nas kościołów co najmniej 220; Szwedzi zburzyli 19 kościołów, wcale nie licząc tych, które później napowrót odbudowano — a nareszcie rozbiór Polski i przyłączenie do Prus zadaje śmiertelny cios około 65 kościołom.» I chcą w nas wmówić, że nasze kraje zastali pustkami!

Oprócz kościołów utraciliśmy jeszcze i to wcale okazałe dobra kościelne, nie wliczając w to dóbr koronnych, czyli jakby się teraz wyrażono fiskalnych. «Pierwotna dyecezya chełmińska obejmowała co do rozległości granic nie wiele co więcej nad czwartą część dzisiejszej, a jednak takim szczytła się kościelnem bogactwem, że nam teraz o niem załedwie marzyć. Biskupa swego tak hojnie uposażyła, że posiadał 4 miasta: Chełmno, Chełmżę, Wąbrzeźno i Lubawę, i zamki różne, a wiosek to i trudno policzyć. Ile razy kapituła nowemu biskupowi wygotowała spis dóbr jego, zapisywała całą przygrubą księgę. Jeszcze na końcu ośmnastego wieku, w czasie rozbioru Polski, liczba wszystkich wsi biskupich

folwarków, chociaż wiele z czasem odpadło, dochodziła do sta. Sowiecie też była uposażona kapituła chełmińska, składająca się z 12 członków, dawniej nawet z czterdziestu. Wikaryuszów przy katedrze było siedmiu, którym do pomocy dodawano sześciu tak zw. prebendarzów. Cóż dopiero powiedzieć o klasztorach! A miała ich ta część sama dyecezyi naszej siedmnaście, niektóre o znacznych nawet funduszach. To wszystko zabrał rząd pruski. I dla szlachty pozostało jeszcze dóbr wiele bogatych, żeby nam ta szlachta budowała i przyozdabiała nasze kościoły. Tak gospodarzono za czasów ojców naszych, tak gospodarzono w Polsce. — Dziś po tem wszystkim niemasz bodaj znaku, chyba ruiny gęste natrafisz naszych kościołów i kaplic dawnych. Lecz wróćmy teraz do powstającego klasztoru w Łąkach.

Nowy klasztor w Łąkach oddano mnichom dopiero r. 1639. Ks. Marcin Przebojewski, proboszcz i prepozyt Nowomiejski odstępuje klasztorowi wszystkie dochody łąkowskie, nadto plac budowlany i ogród, gdzie wojewoda Paweł Działyński i żona jego Jadwiga z Czarnkowskich klasztor zbudowali, na własność wieczystą. Tę darowiznę potwierdza biskup chełmiński Jan Lipski w Lubawie dnia 12. lutego r. 1639. (Urkundenbuch des Bisth. Culm № 1156.) Następnego dnia 13. lutego ks. Przebojewski i Działyńscy zawierają kontrakt. Proboszcz zrzeka się Łąk i klasztoru, a Działyńscy hipotekują «skoro

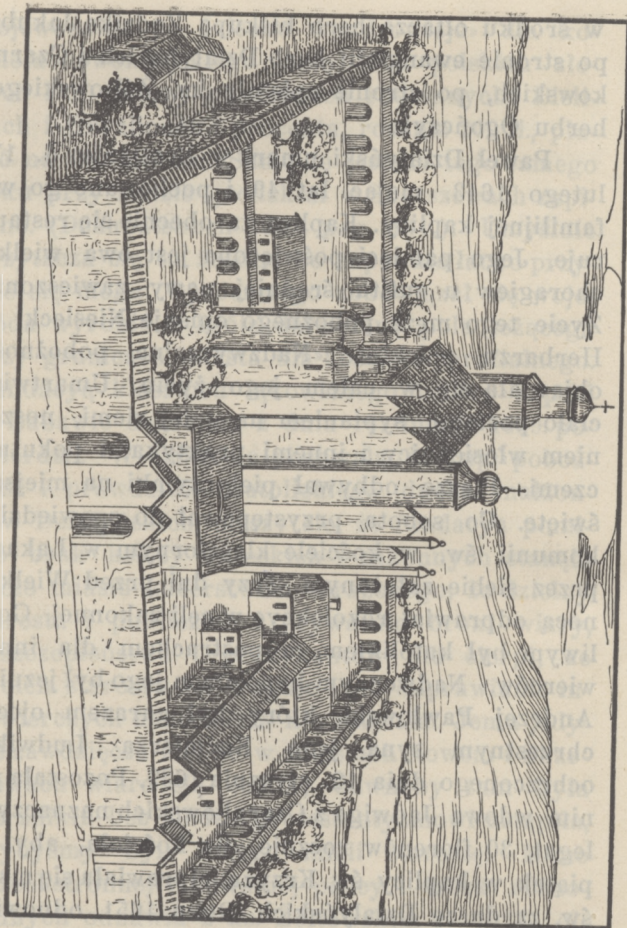
województwa po dziecku wyzdrowieje» dla kościoła nowomiejskiego sumę 3303 polskich złotych i 10 groszy na dobrach rodzinnych: Bieliach i Gryżlinach i procenta, rocznie 200 fl., płacić na św. Marcin. Sumę tę jeszcze tego samego roku przy sądzie grodzkim w Skarszewach zapisano. (Dekanatsbuch 1697, pag. 144.). Umyślnie przytacza się tu źródła, bo zapewne łatwo przydać się mogą. Oprócz tego zobowiązał się wojewoda wyrobić u króla darowiznę pola leżącego przy granicach miasta dla kościoła parafialnego. Fundacją klasztoru łąkowskiego biskup Lipski w Lubawie dekretem z dnia 16. lutego 1639. potwierdził. W dekrete pochwała biskup pobożność i prawdziwie katolickiego ducha małżonków Działyńskich, cieszy się, że fundacja pomimo brak księży świeckich i zakonnych stanęła około miasta kacerstwem zarażonego, że dzielny starosta i publicznie i prywatnie broni wiary, odszczepieństwa i predykantów nie cierpi, że swoich starostw ich ruguje i na odprawianie innowierczych nabożeństw nie zezwala. Jemu jedynie zawdzięcza się, że w miastach Nowem i Skarszewach wiara się ostała; dawnoby tam była już znikła bez śladu i protestantyzmowi ustąpiła, gdybyśmy byli innego mieli starostę. Mimo wszechstronnej i nawalnej pracy i trosk różnorodnych odnawia z ks. Żółtowskim r. 1627. ołtarz św. Krzyża, a ks. Przebojewski dał odmalować kościół i sprawił organy. Herby fundatorów kaplicy Działyńskich dziś jeszcze widoczne:

w środku ołtarza herb biskupa Zadzika Jakuba po stronie ewangelii herb Działyńskich i Czarnkowskich, po stronie epistoły ks. Żółtowskiego, herbu Ogończyk.

Paweł Działyński umarł w Bratjanie d. 17. lutego 1643. mając lat 49. i pochowano go we rodzinnej kaplicy. Kaplica ta obecnie się restauruje. Jego pamięci poświęcona jest owa wielka chorągiew u sufitu średniej nawy zawieszona. Życie tego męża pobożnego opisuje Niesiecki w Herbarzu polskim. «Nadzwyczajna pobożność objawiała się w całym jego życiu. Umartwiał ciało postami, sypianiem na gołej ziemi, noszeniem włosiennicy i innymi praktykami pokutniczymi. Pieszko odbywał pielgrzymki na miejsca święte. Co sobota przystępował do spowiedzi i komunii św. w kościele klasztornym w Łąkach przez siebie założonym. Trzy dni przed Wielkanocą odprawiał rekolekcyje w celi zakonnej. Gorliwym był katolikiem, a postrachem dla innowierców.» Nadwornym kapelanem jego był jezuita Andrzej Pawłowski, który był zarazem ojcem chrzestnym syna jego Kazmierza Ludwika, ochrzczonego dnia 12. stycznia 1639. Pozostała po nim wdowa Jadwiga z Czarnkowskich naznaczyła legat, 30 florenów rocznie, dla kościoła, aby co piątek w kaplicy św. Krzyża odprawiała się msza św. za dusze Działyńskich. Roku 1651. odnowiła wdowa kaplicę umieszczając na zewnętrznej ścianie tej kaplicy tablicę jako pamiątkę restaracji.

Stary kościół klasztorny w Łąkach, którego

Stary kościół klasztorny w Łąkach.



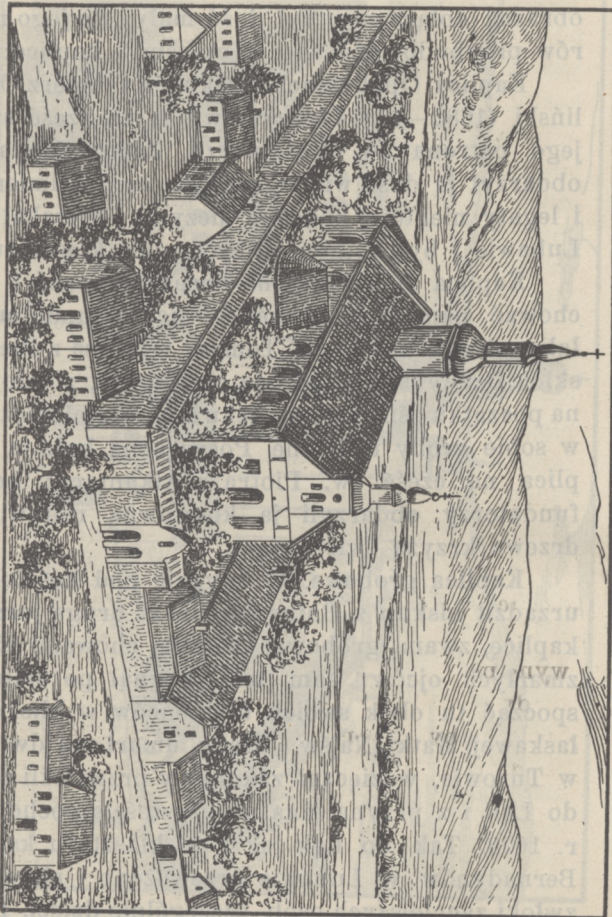
obrazek dołączamy, był dość mały; do jego murów przybudowano więc z czasem 3 kaplice:

Kaplica Opalińskich. Biskup Kazimierz Opaliński (1682—1693.) przystawił ją na cześć swego patrona św. Kazimierza. Zaczynny fundator obdarzył ją dość wielką relikwią św. Kazimierza, i legaty niektóre pobożne uczynił. Mieszkał w Lubawie i był hojnym dobroczyńcą klasztoru.

Kaplica Działyńskich. Chcąc wznówić i zachować pamięć krewnych swoich i fundatorów łąkowskiego klasztoru, Tomasz i Teresa z Bielińskich Działyńscy, wojewoda chełmiński, zbudował na początku ośmnastego wieku kaplicę, mieszczącą w sobie groby rodzinne. Poświęcona była ta kaplica na cześć św. Piotra z Alkantary; hojni fundatorzy obdarzyli ją kosztowną relikwią z drzewa krzyża świętego.

Kaplica grobowa. W krypcie pod kościołem urządził biskup z Bnina-Opaliński drugą jeszcze kaplicę, zwaną grobową. W niej chowano ciała zmarłych ojców; sam też pragnął po śmierci spocząć tu obok swoich ulubieńców w bliskości łaskawej Matki Najśw. Kiedy umarł we dworze w Turowie, wdzięczni zakonnicy przewieźli ciało do Łąk i z przynależną uroczystością pochowali r. 1693. Tak do Łąk jak i do klasztoru ks. ks. Bernadynów w Lubawie przewożono i chowano zwłoki zacniejszych osób, szczególnie dzieci. Prawie w każdej z sąsiednich parafii napotyka się w księgach zapiski z wieku siedemnastego i ośmnastego, że nieboszczyka przewieziono i w kla-

Nowy kościół klasztorny w Łąkach.



sztorze pochowano. Dziś wszystkie te groby opuszczone. Miejsce krypty z ziemią zrównane, a a szczelinami widzieć można w opuszczonym grobowcu trumny rzędem poustawiane; biedne niby sieroty, a jakby przemówić chciały: czy nikt już nie pamięta o nas, nikt nas nie otuli — czyśmy już nie warci, aby nad nami widniał krzyż zbawienia, któryby prochy nasze chronił od zniewagi.

### 3. Nabożeństwo w Łąkach i pieśni do Matki Boskiej Łąkowskiej.

Zakonników sprowadzono z Wielkopolskiej, i to OO. Reformatorów św. Franciszka. Należeli do zakonów żebrzących, a nie wolno im było posiadać ani wsiów ani majątków. Utrzymywali się z kwesty i z tego, co im łaskawi fundatorowie rocznie przeznaczali lub darowali. Dla okolicy był klasztor istnem dobrodziejstwem. Dla ubogich i żebractwa był klasztor prawdziwym przytułkiem: rozdawano im jałmużnę i o-biady, nawet pracą i zarobkiem zasilano. To nielada była pomoc dla biednych mieszkańców chudych i piaszczystych okolic. Ludu też wielka moc cisnęła się do Łąk nie tak dla korzyści i darów cielesnych, lecz dla uskarbienia sobie i łask dla duszy. Nie wielki kościółek nie wystarczał na objęcie licznych zgromadzeń ludu, powiększono więc cmentarz r. 1753. i wystawiono na nim Kalwaryą, na której się w czasie wielkich odpustów wygodnie odprawiało nabożeństwo.

Lecz nietylko na odpusty do Łąk spieszono; prawie dzień w dzień widziałeś tam ludzi z bliska i z daleka, co strapieni lub chorobami skolatani szukali pomocy u «Łaskawej Panienci Łąkowskiej», a prawie zawsze odchodzili pocieszeni i z otuchą do nowego życia. A co tam przychodziło onych kaleków na duszy, grzeszników zastarzałych. O! bo i oni tu u tego źródła łaski też ulgi doznawali. Niemordowanie Ojcowie każdego momentu przyjmowali każdego, co ratunku szukał. Co zaś za wygoda była dla parafii okolicznych: Ojcowie i bliżej i dalej spieszyli z pomocą duszpasterską, gdziekolwiek ich zawezwano.

Główny odpust odbywał się przez całą oktawę Bożego Ciała. Tysiące ludu ze wszystkich dzielnic Polski natenczas do Łąk śpieszyły, zwykle miało przybywać 10 do 12 tysięcy. Z tym odpustem razem odbywały się jarmarki kramne i na płótno. Pątnicy przybywali do Łąk pojedynczo lub kompaniami, często nawet bardzo uroczyście i z pobożną kapelą na czele. Mieli swobodę, wolności religijnej im nie krępowano, bo tak dobrze jak wieśniak, pielgrzymował też i pan, i urzędnik najwyższy razem do wspólnej spieszyli matki. Stany wyższe odznaczały się czułem nabożeństwem do Matki Boskiej Łąkowskiej. Żyje w naszej dzielnicy zamóżny dziedzic, którego jako dziecię trzyletnie w chorobie rodzice ofiarowali do Łąk i po odzyskaniu zdrowia chłopię to za szczególnem pozwoleniem przez całe trzy lata nosiło habitek

zakonny. Pan ten i jego rodzina serdeczne jeszcze zawsze nabożeństwo do Najśw. Panienci okazują. Matka Boska Łąkowska osobne miała pieśni na swoją cześć ułożone.

Wchodząc do kościoła śpiewano:

Witajże, witaj, królowo anielska,  
Pociecha nasza i Pani niebieska!  
Jakże szczęśliwi jesteśmy Twe dziatki,  
Żeśmy już w domu ukochanej matki.

Cóż Ci przynosim? oto ranne serca,  
Co je poranił występki morderca,  
Ulecz je, ulecz, lekarko jedyna,  
Twą dzielną prozbą u Twojego Syna!

Przy odsłonięciu obrazu cudownego, na nutę „Zawitaj ranna jutrzeńko.“

Witaj ukoronowana!  
Matko niebieskiego Pana!  
Witaj królowa! Gospodzie nowa!  
Nam grzesznym od Boga dana.

Tobie pokłon, cześć dajemy,  
Ciebie chwalim i wielbimy:  
Ty jesteś zdawna cudami sławna  
W tym obrazie — wszyscy wiemy.

Matko święta z Twej przyczyny,  
Niech syn Twój odpuści winy,  
Niech miecz swój schowa, spraw to królowa,  
Z Łąkowskiej prosim doliny.

O najświętsza Monarchini!  
Wszak Bóg, co chcesz, to uczyni;  
Uproś zbawienie, niechaj sumienie  
Żadnego z nas nie obwini.

Przy zamykaniu cud. obrazu, jak „Boże w  
dobroci.“

Panno! w Łąkowskim ukoronowana  
Obrazie, matko niebieskiego Pana!  
Gdy już znikasz znowu — za zasłonę,  
Bądź nam przytomną grzesznym na obronę.

A gdy się zamkną snem śmierci powieki,  
Z Twej nas, o Matko! nie spuszczaaj opieki.  
Niech ten przywilej mamy tu od Ciebie,  
Byśmy Cię z synem oglądali w niebie.

Przy odchodzeniu z Łąk Maryańskich, jak  
„Twoja cześć chwała“.

Ledwom ujrzeli Twe święte oblicze,  
Złożyli u stóp twych nasze gorycze —  
Już cię pożegnać musim Panienczko,  
Nasza bezpieczna w przygodach ucieczko!

Lecz pamięć ciebie, kwiateczku Łąkowski  
Niezgaśnie, póki żyć na wyrok boski,  
Niech wdzięk Twój zdobi, niech woń Twoja płynie,  
Kwiecąc wspomnieniem dni naszych pustynię.

Od ciebie, Matko! w Łąkowskim kościele  
Odebraliśmy dobrobytu tak wiele;  
Że na Twe imię serce się porusza  
I w rozczuleniu pije słodycz dusza.

O Matko! Jakże nam teraz jest błogo:  
Dusza ubrana w szatę jest tak drogą  
Przez szczerą spowiedź rozstała się z winą  
Za Twoją, Pani! wielmożną przyczyną.

Dzięki ci, Matko! za ten stan nasz błogi,  
Osiągnęliśmy szczęśny zamiar drogi,  
Niech nasze serce, dopóki tu żyje,  
Dla cię i Boga bezprzestannie bije.

Jużbym, o Boże! niechcieli innemu  
Służyć, jak tylko Tobie samemu;  
Lecz znasz nas, Panie! jak do złęgo skłonni,  
Trzymajże nas sam, bom wielce ułomni.

Niechże nas, Matko! więcej na tej ziemi,  
Piekło nie chwyta sidłami swojemi;  
Niech nas już nigdy żaden błąd nie mami;  
Pocieszycielko, przyczyn się za nami.

Prowadź nas, prowadź, ku ojczystej stronie  
W każdym złym razie stawaj ku obronie,  
Bądź nam najśłodszym orzeźwieniem w znoju,  
Wsparciem w potrzebie, ciszą w niepokoju.

Gdy cię żegnamy w świętym wizerunku,  
Prosim dla swoich o co w podarunku:  
Poślej im przez nas Twoje przeżegnanie,  
By mieli wszędzie Twoje wspomaganie.

Abyśmy wszyscy pełniąc wolę Boga,  
Dostali się tam, gdzie jest wieczność błoga,  
Niosąc Mu, Tobie! podzięki serdeczne,  
Za dary ziemskie i zbawienie wieczne.



Pieśń zawierająca historią objawienia Najśw.  
M. P. w obrazie Łąkowskim.

Cheecie wiedzieć o obrazie

I o cudach w nieszczęsnym razie

Maryi Łąkowskiej zwanej

Dawno ukoronowanej.

Jak kto zdoła, jak kto może,

Chwal tę Matkę, wspomóż Boże!

Tu pokłon, tu cześć oddajcie;

Co się stało posłuchajcie.

Był krzyżak, Brat zwany Janem,

W Bratjańskim zamku panem,

Znany męstwem i godnością,

I co większa pobożnością.

Misternie z drzewa wyrznięty,

Niewiedzieć z kąd obraz wzięty,

Od kogo i gdzie zrobiony?

Od Boga jest ogłoszony.

Rzeką Drwęcą w górze płynie,

Do łądu ani zawinie,

W wodach, wiatrach moc ustała,

Stanąć na miejscu kazała.

Płynie tak raz, drugi, trzeci;

Trzód w polu strzegące dzieci

Cud tak skoro ujrzały,

Starszym sprawę o nim zdały.

Stawa prosto, gdzie w kościele

Reformackim teraz wiele

Czyni cudów przez czas długi

Bóg dla Maryi zasługi.

Bydło pada na kolana,

Czcząc Matkę Stwórcy Pana.

Zamiastby jeść — jęczy ryczy

Lud się zbiega, cuda liczy.

Przychodzą starcy i młodzi

Mówiąc: Czy nas kto nie zwodzi?

Jeden wierzy, drugi przeczy —

Patrzą: tak jest w samej rzeczy.

Dopiero wskok jak kto zdoła,

Bieży, ludzi z miasta woła,

Znać daje za gońcem goniec,

Ale nie tu jeszcze koniec.

Miastu nowina wesola,

Wzięło obraz do kościoła

Swojego, lecz ztąd znikł nocą,

Niewiedzieć gdzie, czyją mocą.

Idzie dwóch żebraków z stypy,

Na spoczynek między lipy;

Obadwa byli kalecy

Znajomi i niedalecy.

Ledwo sobie spoczną w ciszy,

Jak ten tak ów widzi, słyszy:

Obraz niedawno płynący

Z lipy tak do nich mówiący:

Znać dajcie do Bratjana  
Tamecznego zamku pana;  
Na rozkaz mój by nie bawił,  
Kościół dla mnie tu wystawił.

Ten dokument wiary macie,  
Że kalectwa pozbywacie,  
Więc bez szcudła idźcie zdrowi,  
Z powieścią daną Janowi.

Gdy kalekom służy zdrowie,  
O mój Boże! któż opowie!  
Jaka radość i wesele!  
Pędzą w zamek, mówią śmieie.

Słuchajcie, Wielmożny Panie!  
Mamy do was rozkazanie —  
Od Najświętszej Matki Pana,  
Z lipy powieść ta wam dana!

Ku jej większej czci i chwale,  
Sprowadzajcie drzewo, bale;  
Kościół czempredzej budujcie,  
Za ten rozkaz podziękujcie.

Jeżeli nam nie wierzycie,  
Pójdźcie sami — obaczycie  
Te nowe cuda zjawione,  
Tam i szcudła zawieszzone.

Brat Jan widząc dobrze zdrowych  
Których znał, kaleków owych,  
Łaską Boską, w serce tkniony  
Spiesz się gdzie obraz zjawiony.

Jako słyssał, tak znajduje,  
Matce Boskiej podziękuje,  
Że mu wolę swoją zjawia,  
Wnet kościół w tym miejscu stawia.

Do którego obraz wnosi,  
Królowy niebieskiej prosi,  
By mieszkaniem nie gardziła,  
W Łąkach ludem swym rządziła.

Było to roku pańskiego  
Koło tysiąc trzechsetnego.  
Uszło potem znów lat sporo:  
Trzysta dwadzieścia i czworo.

Gdy od Pawła Działyńskiego,  
Starosty Bratyańskiego,  
Reformatom kościół dany  
I klasztor jest zbudowany.

Gdy Marya w tym kościele,  
Łask cudownych świadczy wiele,  
Rzym o nich uwiadomiony,  
Złotej pozwolił korony.

Roku tysiąc siedmsetnego  
I nadto piędziesiątnego  
Za rządów Ojca świętego  
Benedykta czternastego.

W czasie potem niezadługim,  
Bowiem zaraz w roku drugim,  
W drugą po Świątkach niedzielę  
Gdzie się lud sercami ściela.

Z nabożeństwem ta korona,  
Uroczyście jest włożona,  
Przez biskupa chełmińskiego  
Wojciecha z Leszczów-Leskiego.

Na głowie tej Monarchini  
Dla której Bóg wszystko czyni,  
Gdyż, kto jej wzywa obrony,  
Nie odchodzi zasmucony.

Nuż do tej kochanej Matki  
Mieście się co żywo dziatki;  
Dla wszystkich od Boga dana,  
Królową koronowana.

Do niej tak dziedzicznej Pani,  
Znajmy się słudzy, poddani,  
By jej winna cześć i chwała,  
W uścich naszych wiecznie trwała.

#### 4. *Smutne koleje, jakie przechodziły Łąki i Nowemiasto od drugiej wojny szwedzkiej (r. 1655 – 1659).*

Smutny to był czas dla życia religijnego-katolickiego w ogóle. W Toruniu protestanci wypędzili 11. kwietnia 1656 Jezuitów a ich szkoły zamknęli, w następnym roku Dominikanów, bo byli polskiej narodowości. W Grudziądzu oddali Szwedzi 13. lipca 1656 kościół parafialny lutrom, nawet w Brodnicy przeszedł kościół parafialny w ręce innowierców. W Nowemieście i w Łąkach było trochę spokojniej: nie próbowano zabierać kościołów, ale i tu wielkie turbacje przez

Szwedów i straty. Jak tu Szwedzi gospodarowali i plądrowali najlepszy dowód, że od 9. sierpnia aż do 31. grudnia tegoż roku brak metryk chrześniych w księgach kościelnych. Zabrano wtedy wiele srebrnych sprzętów kościelnych i kielichów z Nowegomiasta, a pewnie i z Łąk. Co się dało ukryć oddano za pozwoleniem biskupa magistratowi, który atoli kosztowności kościelne zastawia u żyda Rechenbergera w Toruniu, by Szwedom zapłacić nałożony haracz wojenny. Zastawiono wówczas wielką, grubo złożoną monstrancją, dar krucygierów, i pacyfikał — krzyż ze srebra lany, z pasyjką. Że i klasztowi nie darowano, to pewna, szczególnie, że na Boże Ciało do Łąk wiele ludu się schodziło i bogate tam zostawiało dary i wota — a tych później nie było. Nawet prywatnym wojna nie mało dała się we znaki. Zaraz na początku wojny tej Marcin Rywocki, dziedzic Bielic i Gryźlin, ogłosił insolwencyą t. j. że nie w stanie płacić długów. Na tych, kiedyś dziedzicznych dobrach Działyńskich, zhipotekowane były 2000 zł. pol., po 1000 zł. na każdej wsi, z roczną prowizją 120 zł. „dla ołtarza Najśw. Maryi Panny“. Dopiero w r. 1697 spłacił Mikołaj Rywocki procenta z Gryźlin, z Bielic zaś i wtenczas jeszcze nie można było nic dać. Na dobitkę wybuchła w r. 1660 w październiku w okolicy Nowegomiasta cholera i caluteńki rok ludzi mordowała. Nie dziw, że przy nędzy i biedzie nastąpiło też zdziczenie obyczajów. Kanonik Strzesz we wizytacyi r. 1672 pisze, że w mieście i parafii więcej

jak 200 ludzi było „indisciplinati“, że żyli bez wiary i bez Boga. Było wtenczas w mieście 100 lutrów mężczyzn i kobiet razem; lutrzy mieli w rękę wszystkie urzędy miejskie, a katolicy sługami im byli. Być może, że po części ówczesny proboszcz ks. Przebojewski miał w tem winę. U przełożonych nie lubiano go, bo był „reses et insipidus senex“ był swarliwym. Umarł jako starzec zgrzybiały r. 1674. Po nim nastąpił a i opiekę nad klasztorem przejął ks. Szymon Piotr Lipieński od 1674 do 1688. Za jego rządów nawróciło się pięciu protestantów, pomiędzy nimi przodownik luteranizmu, Maciej Tolka, który atoli we dwa lata później umarł. Następuje teraz bicz boży na innowierców a aniół stróż katolików nowomiejskich, ks. Jan Ewertowski, wysoki dostojnik kościoła, wprowadzony przez oficyała ks. Kazimierza Kreffta d. 30. maja 1689 aż do 1740, a więc był w Nowemieście proboszczem całe 50 lat. Urodził się w Mikołajkach, filii nowomiejskiej, z rodziców niemieckiego pochodzenia (Evert). Brat jego był na dziedzicznym frejszołectwie następcą ojca. On to na dobre rozpoczął walkę z coraz więcej się zagnieżdżającym protestantyzmem, z cechem wtenczas bardzo zamożnym sukienników, lutrów. Sukiennicy stanowali w Polsce przy rozległej produkcji owiec i wełny stan bogaty i wpływowy. Dopiero po zaborze Polski nasprawdzano z głębi Niemiec i zagranicy towarów kiepskich, lecz tanich, sukienikom tubylczym najrozmaitsze stawiano trudno-

ści i przeszkody i tak ich zgnieciono, że się załedwie w kilku drobnych miasteczkach n. p. w Lidzbarku i Brodnicy raptem po jednym warsztacie utrzymało. Powód do starcia z katolikami dali w czasie karnawału. Zwykli byli sukiennicy w zapusty urządzać swoje zabawy na rynku koło ratusza i w najohydniejszy przytem sposób obrażali uczucia katolików. Ratusz stał na środku rynku, a wokoło ratusza były budki i jatki. Taką budkę (domunculum) zamieszkiwał też i pan organista nowomiejski, gdzie mu wolno było prowadzić mały handelek. Jeszcze przed stu latmi stało 9 takich domeczków, które po wybuchłym pożarze r. 1806 rozwalono. Jako tacy budkarze są wymienieni: 1. Andrzej Wiśniewski, 2. Jakub Weiz, 3. Jakub Suchacki, 4. Maciej Majewski, 5. Kaźm. Kopański, 6. Wdowa Mężykowska, 7. drugi Andrzej Wiśniewski, 8. Batłomiej Kopański, 9. Wdowa Anna Lange. Koło tego ratusza wyprawiano hałasy i hulatyki w czasie, kiedy w farze odprawiały się nabożeństwa. Ksiądz podał skargę do konsystorza w Chełmży i uzyskał tyle, że wybryków zakazano, a sukiennicy zapłacić musieli 300 złotych węgierskich. Pieniądze te obrócono na posadzkę kościelną. Wtem umiera biskup Opałiński; sukiennicy na nowo wyprawiają swoje komedye, ksiądz na nowo proces wznawia. R. 1694 stanęła wreszcie ugoda pod warunkami następującymi:

1. Miasto zobowiązuje się na wieczyste czasy

reparować i w dobrym utrzymywać stanie: kościół, plebanią i cmentarz;

2. Magistrat i cech sukienników nie zezwola nigdy na obchód karnawału;

3. Nie będą więcej katolików uciemiezać i obrażać, ani ich świąt gwałcić;

4. Ma się ostro karać każdego, ktoby zniewalał matki katolickie oddawać dzieci na wychowanie luterskie i t. d.;

5. Jarmarki przełoży się z dni niedzielnych na dni powszednie;

6. W pierwszą niedzielę po Wielkiejnocy zmuszeni dysydenci zapłacić 300 zł. na organy i 200 zł. na ozdobę kościoła, — i koszta procesu zapłacić dziekanowi za niedotrzymanie umowy. Biskup Kazimierz Szczuka, który rok tylko żył, potwierdził wyrok dnia 25. marca 1694.

Potem toczył się proces o cmentarz protestancki, lecz król August II dysydemtom dał słuszość. Najwięcej wspierał ks. Ewertowskiego starosta Bratjański Tomasz Działyński. Umiera starosta r. 1714 kiedy jeszcze nadto i nowa tak zw. północna wojna wybuchła, protestanci tak w pierzę porośli, że na własną rękę, nikogo nie pytając, cmentarz swój powiększyli r. 1720. Wojna północna czyli szwedzka rozpoczęła się r. 1703. Szwedzi i Sasi napadli Litwę, Polskę i nareszcie przez Lubicz przechodząc Drwęcę Toruń i Grudziądz. W lipcu naszli od Brodnicy idąc na Nowe miasto. Ludzie prawie całe miasto wypróżnili. Ze stodoł wyrzucano zboże a konie wprowadzano,

bo Szwedzi załogowali tu przez całe lato, jesień i zimę. Wszystko było splądrowane. Niektórzy księży opuszczali swoje parafie, aby przynajmniej życie ocalić. Księdzu Ewertowskiemu i jego wikaremu Strykowskiemu wszystko zabrano, kiedy odeszli na wiosnę r. 1704 niedługo, bo w czerwcu znów napadli miasto, tak samo po raz trzeci roku następnego 1705. W latach następnych r. 1706 i 1707 nadeszło polskie wojsko pod Sapiehą. Przy napadzie Sasów na Polaków pod Nowemiastem odznaczył się walecznością szlachcic litewski Stanisław Niemcewicz, lecz padł i pochowano go w kościele farnym. Dopiero w r. 1708 utarczki i morderstwa się zakończyły. Uspokoilo się wprawdzie, ale zato nadszedł inny, nie mniej morderczy wróg nasze ziemie. Wybuchła cholera, a tak groźna, że w Toruniu wymarło w przeciągu 5 miesięcy 4000 ludzi, w Grudziądzu do 1000. W Nowemieście wybuchła cholera na końcu września, a trwała aż do 27. stycznia 1709 r. Na uproszenie odwrócenia kary Bożej wystawił ks. Ewertowski u fary ołtarze: ołtarz św. Józefa i św. Tomasza, patrona kościoła. Dnia 16. grudnia zaprowadzono też „Braetwood szczęśliwej śmierci“.

Na nowo podejmuje gorliwy proboszcz nowomiejski walkę przeciwko protestanckim cechom, i wymusza dekretem biskupa Feliksa Kretkowskiego z 13. października 1727 r. że uparte cechy ugody dotrzymują. Wielu protestantów przyjmuje wiarę katolicką. Osoby nowonawrócone wyliczone na osobnym spisie. Nawet 4 żydków ochrzczono w

Nowemieście w latach od 1717 aż do 1724 jak księgi metrykalne w Nowemieście wskazują. (Liber baptizatorum Neofori 1717—1724).

Rzeczą naturalną, że po owych wszystkich wojennych spustoszeniach i fara nowomiejska była zrujnowaną. Gorliwy duszpasterz umocował naprzód łuk tryumfalny przy poprzecznej belce u sufitu w latach 1712—1713. Na belce tej stał Pan Jezus ukrzyżowany, a po bokach Matka Boska i św. Jan ewangelista. U sufitu była zawieszona drewniana figura Najśw. Maryi Panny, cała złocena. Koszta łuku tryumfalnego obliczono na 499 zł. i 20 groszy. Posadzkę sprawiono r. 1717—1719, flizy z Gdańska wodą przewieziono do Grudziądza, a z tamtąd wozami na miejsce; koszta wynosiły około 3000 zł. Roku 1720 sprawiono nowe cyborium za 277 zł. i 18 groszy. R. 1729 zeskrobano stare malatury kościoła i na nowo pomalowano. Kaplicę Działyńskich odnowił, jak napis wskazuje, wojewoda Ausgar Czapski r. 1734. Pod koniec życia ks. Ewertowskiego liczyła parafia Nowomiejska z Mikołajkami oprócz Łąk: katolików 1569 i 487 dzieci; protestantów razem z dziećmi w całej parafii 102. Nawięcej lutrów było w Balówkach (silva Balówki) i w Holędrach (Lipówiec). Grabówiec i Tereszewo, na ówczas Popielarzami zwane, Nawra i Smolniki za Bratjanem nie miały żadnych dysydentów.

Żywot swój ziemski, pełen pracy i trudu dla dobra kościoła, zakończył ks. prałat Jan Ewertowski r. 1740. Zwłoki jego spuszczone do gro-

bowca, który sam sobie i swoim następcom jeszcze za życia i na własny koszt r. 1699 zgotował. Nad jego popiołami widnieje kamień grobowy, też od niego za życia przygotowany, przy wielkim ołtarzu, a obok u góry na ścianie popiersie jego z kamienia wykute.

O Łąkach w całym tym okresie tak jak żadnej niema wzmianki. We wojnach z pewnością i klasztor ucierpiał, ale wnet mu dano spokój, kiedy się przekonano, że u mnichów żebrzących obłowić się nie można. Ostatnią wieść o klasztorze z początku ośmnastego stulecia znajdujemy r. 1714, kiedy „arendarza Bratjańskiego“ Jana Zębrzyckiego pochowano w Łąkach.

##### *5. Niektóre ważniejsze cuda przed koronacją Matki Boskiej Łąkowskiej.*

Najwięcej ściągaly do Łąk niezliczone, przeróżne łaski, jakie Matka Najśw. wyświadczała swoim wiernym. Ojcowie Reformaci pilnie je zapisywali do osobnej księgi, ale sami zeznają, że i najgrubsza księga nie ogarnęłaby wszystkich łask. Następnie opiszą się ważniejsze łaski i cuda, i to najprzód przed koronacją, z czasów dawniejszych, a potem nowsze.

Roku 1669 dnia 25. czerwca Maryana Ziółkowska z Prus książęcych, rok cały chorując, do Łąk przewiezioną była. A nie mogąc dla słabości przyjść do kościoła, w polu spowiedź odprawiła i po rozgrzeszeniu natychmiast ozdrowiała, przed ołtarz Matki B. do kościoła do komunii św.

przyszła i zdrowa z kościoła wyszła bez wszelkiej pomocy. Świadcami byli księża i lud obecny i ci, co ją przywieźli.

Roku 1748 Maryana Szulcowa z Prus książęcych, ze wsi Ratau, mając pokrzywione ręce, jak się tu ofiarowała, natychmiast ozdrowiała. Co odwiedzając to św. miejsce pod przysięgą zeznała.

Roku 1678 dnia 12. czerwca Andrzej Podolski z Prus książęcych, z powiatu Osińskiego pod przysięgą zeznał, że był tak ciężko chory, iż przez 3 dni bez zmysłów leżał. Przybył do niego kapłan, a widząc go w tak smutnym stanie rzekł do obecnych: ofiarujmy go do Najśw. Panny w Łąkach. Gdy to uczynili, zaraz usiadł na łóżku zdrów, z wielkiem podziwieniem przytomnych.

Roku 1682 panna, imieniem Anna ze wsi Szenwałt, z parafii Szembruk na Warmii z okolicy Olsztyńska, już umierająca do Łąk do Matki Najśw. ofiarowana, natychmiast ozdrowiała. Przybywszy z matką i innymi wiarogodnymi osobami zeznała to, ofiarując przysięgę.

Roku 1675 dnia 16. czerwca Katarzyna Janowa z ziemi Dobrzyńskiej, ze wsi Dobrzejewice, dziewczyną jeszcze będąc, na oczy zaniewidziała. Ludzie z odpustów Łąkowskich powracając radzili jej, aby się do Matki Boskiej do Łąk ofiarowała. Co gdy uczyniła, zaraz przy nich przejrzała. Lecz odkładając ślub swój od dnia do dnia, wcale o nim zapomniała. W lat siedm potem, gdy już była zamężną, ból gorszy i ślepotą się wró-

ciła. Pół roku cierpiąc przypomniała sobie, że może ją Pan Bóg karze za niewypełnienie ślubu. Radziła się więc spowiednika, co ma uczynić, który zważając na chwilową jej niemoc, kazał jej dać jałmużnę, na czem też przestała. Lecz następnej nocy pokazał jej się obraz, jakiego nie znała, mówiąc do niej: „Nigdy nie będziesz widziała, jeżeli nie wypełnisz, coś obiecała“. Na to się ze snu zerwawszy padła na kolana i ślub odnowiła, a ból i ślepotą zaraz ustąpiły. Ucieszona Katarzyna choć w niemocy poszła z mężem do Łąk, ów obraz w śnie widziany poznała i zeznała wszystko, co się stało, z mężem z nią przybyłym.

Roku 1730. Maryana Maliszewska ze wsi Klaukendorf na Warmii, na jedno oko niewidoma, ofiarowała się do Matki Najśw. w Łąkach. Przyszedłszy tu dla dopełnienia ślubu, w czasie wotywy leżąc krzyżem przed obrazem Matki Najśw. zaraz wzrok na to oko odzyskała. Na co przysięgła.

#### 6. Koronacya cudownego obrazu.

Opis powyższy jako i wiele innych cudów posłali OO. Reformaci do Rzymu, prosząc usilnie Ojca św., aby obraz Matki Najśw. w Łąkach mógł być uroczyście koronowany. Papież ówczesny Benedykt XIV., zbadawszy te cuda, dał dekret dnia 7. grudnia r. 1750., ażeby obraz został koronowany koroną złotą, uprzywilejowaną, jaką zwyczajnie ze Rzymu udziela się takim

tylko obrazom Matki Bosk., które i starożytnością i powtarzającymi się ciągle cudami i licznem zgromadzeniem ludu są sławne. Obrządek koronacyi został dopełniony dnia 4 czerwca r. 1752. przez ówczesnego biskupa chełmińskiego Wojciecha Leskiego z największą okazałością religijną i najwyższą pobożnością. Korony dla Pana Jezusa i Matki Najśw., złożone wpierw w kościele nowomiejskim, były z procesją przeprowadzone przez cztery tryumfalne bramy, przeszlicznie na to po drodze i przy kościele Łąkowskim urządzone, kwiatami, zielenią, godłami, obrazami i różnymi napisami przyozdobione, rzęsiście lampami oliwnymi oświetlone. Szczególnie bramę na froncie kościoła wystawioną aż 2 tysiące lamp i 30 wielkich kagańców z wielkiem zachwyceniem ludu oświecało. Biskupów było dwóch i jeden infulat z Strzelna; prałatów katedralnych kilku, duchowieństwa świeckiego i zakonnego, jako to: Jezuitów, Dominikanów, Bernadynów, Reformatów około 200, panów wielka liczba, kapeli mnóstwo, wojska do asysty i strzelania więcej 200, ludu moc nieprzeliczona; aż za murami w dwóch namiotach prócz kościoła msze św. i nabożeństwo odprawiać się musiało. Przy tej koronacyi jak zaczęto nabożne pieśni śpiewać, grać, z armat strzelać, kazania prawić, to ledwie serce z radości nie wyskoczyło. Tak opisują koronacyą sami OO. Reformaci w małej książeczce: „Nowy wianek.“

### 7. Po koronacyi nowe cuda.

Łatwo się domyśleć, że po odbytej koronacyi sława Łąkowskiego obrazu była jeszcze większa, aniżeli przedtem. W rocznikach klasztornych czytamy, jako mianowicie biskup chełmiński Andrzej Bajer, rezydujący zwykle na pobliskim zamku lubawskim, wielkie okazywał do tego obrazu nabożeństwo. Przez lat mniej więcej dwanaście prawie co miesiąc odwiedzał kościół Łąkowski, ażeby uczcić cudowną Matkę najśw. Także i co rok przez 3 do 5 dni z całym swoim otoczeniem rekolekcyje duchowne odprawiał w klasztorze. A i kiedy indziej jest wzmianka, jako z Franciszkiem Czapskim, wojewodą chełmińskim, i z wielu innymi panami po odprawionej mszy św. przed otwartym obrazem, na obiedzie w refektarzu pozostał. Także i cudowne uzdrowienia i łaski duchowne nie ustały, jako z niektórych tu przytoczonych można poznać.

Roku 1763. Jan Gotfryd Fiszer, nadworny cieśla ks. biskupa Bajera dostał zupełnego pomięszania zmysłów. Biegł po wsiach, po polach, po lasach, tak że go było trzeba pod strażą trzymać. Upewniony o tem ksiądz biskup kazał go gwałtem zaprowadzić do cudownej Matki Bosk. przed cudowny obraz. Przyprawionego położono krzyżem na posadzce kościoła, a podczas wotywy za niego się odprawiającej wrócił mu zupełny rozum z wielkiem podziwieniem towarzyszących i ludzi obecnych, którzy go widzieli



jakby z snu obudzonego. Nie wiedział nic o tem, co przedtem czynił; ze łzami tylko w oczach podziękował Bogu i Matce Najśw. za wrócone zdrowie. Sam biskup wszystkie okoliczności tego zdarzenia dokładnie zbadawszy uznał za cudowne, kazał w księgę cudów wpisać i swym własnoręcznym podpisem stwierdził.

Roku 1759. Tomasz Giersz ze wsi Trzciano, dziś Trzcina, parafii Mrockiej, odzyskał wzrok zaraz w kościele po odprawieniu spowiedzi, komunii św. i ofiary. Zeznał to pod przysięgą, a proboszcz jego, ks. Siwiński, po należytem zbadaniu urzędownie pisany listem stwierdził.

Roku 1754. panna Teresa Makiedynówna z Litwy, z miasta Rossiena około sześćdziesiąt mil od Łąk tu przybyła i zeznała: że kilka miesięcy chorując, opatrzona sakramentami św., nie wiedziała nawet o tem, że jej jako konającej gromnicę podano do ręki. W tem osłabieniu czy zaśnięciu, przysła do niej prześliczna pani i rzekła: „Pójdź ze mną na miejsce Łąki zwane, tam cię uzdrowię — a jeżeli nie pójdiesz, roku nie dożyjesz.“ I niby mnie z pomiędzy gór i chróstów wyprowadzając, te Łąki mi pokazała. Po tem wkrótce ozdrowiałam. A gdym się o tem miejscu dla wielkiej odległości dopytać nie mogła, radzono mi, abym inne św. miejsce odwiedziła, i na to przystałam. Ale znów wpadłszy w chorobę, pierwszy ślub do Łąk postanowiłam. Ozdrowiawszy wybrałam się wózkem, pilnie się o tem miejscu wypytywując. Przybyłam do Bo-

czków, miasteczka na Litwie, gdzie są OO. Reformacji; tam się z pociechą dowiedziałam, gdzie są te Łąki i którędy się do nich jedzie. Dojeżdżając tu nie mogłam się z radości od łez wstrzymać, bo od razu poznałam, że to są te same okolice, które w owym śnie widziałam. A jeszcze więcej się rozrzewniłam, kiedy ową śliczną Panią w obrazie poznałam. W nodze też, na którą przez 14 lat chorowałam, znacznej doznałam ulgi.

To wszystko w obecności ks. Jana Ewertowskiego, Notaryusza apostolskiego, i Zakonników pod przysięgą zeznała i własnoręcznie podpisała.

Roku 1789. dnia 23. sierpnia, wielmożna panna Maryana Turtajówna, stolnikówna województwa Trockiego, ze wsi Kochańszczyzna, parafii Radomińskiej, przybywszy całą drogę (około 98 mil) pieszą do Łąk, zeznała, jako przez cały rok chorując, nie mogła się o własnych siłach na łóżku poprawić dla skurezonych rąk, nóg i całej w kłębek skurezonej postaci. Bracia sprowadzali różnych doktorów o 10, nawet 15 mil, ale ci jej nic nie pomogli. Gdy wszystkie ludzkie pomocy ustały widzi we śnie, iż przysła do niej jakaś niewiasta, która jej rzecze: „Ofiaruj się do Łąk Maryi“. Przebudziwszy się, gdy domownikom sen swój opowiedziała, w żart sobie sen obrócono, bo tam o Łąkach nikt nie wiedział. W kilka nocy później znów tenże sen miała i słyszała słowa: „Ofiaruj się do Łąk Maryi.“ Teraz pytała brata, czy może niema czasem gdzie św. miejsca,

któreby się nazywało „Łąki Maryi“. Na co jej brat, że tu są łąki, po których konie chodzą; możesz iść na nie. W sześć tygodni potem przychodzi jej we śnie niewiasta piękna, w błękitnym odzieniu, wspaniała jakby królowa, chwytając ją mocno za ramię prawej ręki i rzecze jej: „Ofiaruj się do Łąg Maryi, bo zginiesz, udaj się na Warmię, tam się dowiesz o Łąkach Maryi.“ To uchwycenie ramienia cały następny dzień po odecknięciu się czuła, a widzenie nowe mocno ją zaniepokoiło. I postanowiła sobie: ja biedna i cała skrzywiona, gdybym wiedziała o Łąkach Maryi, do których abym się ofiarowała już trzeci raz jestem wezwana, czyli to jest kościół, czy jaka kapliczka, czyli jakie miejsce cudowne, poszłabym choćby cały rok przyszło iść. Po uczynieniu takim postanowieniu, natychmiast poczęła się mieć lepiej i niebawem żadnych nie używając lekarstw przyszła do zupełnego zdrowia. Pilnie dowiadywała się o Łąkach, aby postanowieniu swojemu zadość uczynić. Brat jej się mocno sprzeciwiał i ostro sfukał, że się w świat nie wiedząc dokąd puszcza. Zamilkła na to, w sercu swoim wzywając pomocy boskiej. W pół roku trafił się w domu brata jej pielgrzym zdaleka idący. Prosiła pokojowej, aby go wybadała, czy nie wie o „Łąkach Maryi.“ Odpowiedział pielgrzym: Są „Łąki Maryi“, byłem w nich przed 20 laty powracając z Gdańska — są w tem a tem miejscu położone“. Powziąwszy tę wiadomość godną z tem co we śnie o trakcie widziała, sama

się w podróż tak daleką wybrała. Samą zaś będąc w podróży tęsknić poczęła. Uszedłszy 25 mil od domu przybyła do Wilna, stolicy Litwy, i tam się pytała ludzi, czyliby się tu gdzie nie znajdowała jaka osoba, coby chciała odwiedzić św. miejsca. Dowiedziała się, że o milę drogi jest podeszła już w leciech kobiecina, tego sobie życząca, tylko że towarzyszki znaleźć nie może. Udała się do tej wsi, gdzie ta kobiecina mieszkała. Przyszedłszy tam wstępuje do pierwszego lepszego domu i pyta się o oną kobietę pewnej staruszki. Ta zaś wpatruje się w nią i poznawszy krzyknęła z radości: „Jam pannę wypielegnowała w domu jej rodziców! jako dawna piastunka wielmożnej panny gotowałam w najdalszą podróż iść.“ Kobieta ta miała już o jakie latak siedmdziesiąt, a dotąd w panieństwie żyła. Udały się więc obie w podróż i szczęśliwie w Łąkach stanęły — po różnych przygodach w drodze. Stolnikówna po dwa razy się spowiadała i do komunii św. przystępowała, dziękując Bogu, że przez przyczynę Najśw. Maryi Panny zdrowie jej zupełnie wróciło. Na te swoje opowieści gotowa była przysiądz. Czytamy też z okazji opisanego zdarzenia następujące poświadczenie: „Że w mojej przytomności w Łąkach, drugi raz w plebanii mojej w Nowemmieście wspomniana JM. Panna Turtajówna tę relacją w łzach i jęczczeniu zeznała, wyznaje, i to każdego czasu gotów jestem stwierdzić przysięgą, podpisani ks.

Andrzej Marcinkowski, proboszcz nowomiejski, i ks. Ludwik Poliński, Prowincyał.

Opis powyżej podanych cudów kończy się temi uwagi naszej godnemi słowy: „Wielkąby trzeba napisać księgę, chcąc wszystkie wypisać łaski tu w księgach klasztornych zapisane, od miłosiernego Boga za przyczyną Najśw. Maryi Panny nieszczęśliwym wyświadczone. To tylko jeszcze nadmieniam, że nie ma rodzaju słabości i utrapienia, w któremby tu z wiarą i mocną ufności się udający nie doznali pociechy i ratunku. A jeżeli tylu doznało pociechy na ciele, to nieskończenie więcej na duszy. Zaiste można tu zastosować słowa św. Augustyna: Trzech umarłych znajdujemy od Pana Jezusa wskrzeszonych widzialnie, ale tysiące niewidzialnie t. j. na duszy. Dla iluż to bowiem leżących w grobie zestarzałych nałogów, lub przywalonych kamieniem tajonych grzechów, wyprosiła tu Najśw. Marya łaskę spowiedzi szczerej, powstania i poprawy“.

#### 8. *Złowrogie zamiary pruskiego rządu względem klasztoru.*

Pierwszy rozbiór Polski uskuteczniiono w roku 1772., po którym nasze śliczne Łąki dostały się pod panowanie króla pruskiego Fryderyka. Zaraz dnia 28. września ogłoszono orędzie nowego króla w polskim języku, którego ustęp początkowy podajemy: „My Fryderyk, z Łaski Bożej król Pruski, Markgraf Brandenburski i t. d.“

„Wiadomo czynimy i każdemu do wiadomości podajemy, iż My przedłożywszy światu całemu publicznym drukiem Nasze prawo przed oczy, dotychczas Nam i przodkom Naszym bezprawnie zatrzymane i od korony Polskiej posiadłe kraje: Prusy i Pomeranią i dotychczas do Wielkiej Polski rachowane powiaty po tej stronie Noteci nazwane: Warmią, Malborski powiat, ziemię chełmińską wraz z powiatem Michałowskim, wyjąwszy miasto Toruń i terytorium jego, nazwane Pomerelią wraz wszystkimi po tej stronie Noteci leżącemi należytościami, wyjąwszy atoli Gdańsk miasto i jego terytorium — jako nasze prawne dziedzictwo czyli własność w posiadanie wzięwszy — oraz i Nam jako prawdziwemu Panu ich najwyższemu powinnyą dziedziczną krajową przysięgę wszyscy obywatele wysokiego i niższego duchownego i świeckiego stanu tych prowincyi i powiatów wykonali; poczytujemy to za naszą, zwłoki najmniejszej nie cierpiącą, najwyższego panowania powinność, starać się o to, a żeby prawo i sprawiedliwość w tym kraju bez względu osoby działały się, i uczestnikami stali się niepodejrzanej, krótkiej prawa czułości, (!) której zażywają pod Naszem szeptrem i protekcją wszystkie zostające narody i poddani, i cieszą się... i t. d.“ Orędzie to poprzybijano na rozkaz króla po wszystkich drzwiach kościelnych, także i na drzewach klasztoru w Łąkach. Dzień przedtem składał gwardyan ks. Piotr Skoczyński za siebie i za klasztor przysięgę wier-

nopoddańczą przed komisarzem królewskim, podpisanym Nicolovius, w Malborku. Protokół spisany niemiecką z wielką pieczęcią na czerwonym laku.

Tydzień przedtem wezwano konwent o podanie dokumentów praw i należytości klasztor-nych z słodziutką obietnicą, iż odtąd podatki mają być sprawiedliwsze — podpis v. Rhoden. Kiedy zaś klasztor życzeniu temu nie czyni zadość, wzywa jakiś Wagner gwardyana na dzień 4. stycznia r. 1772. do Lubawy przed prezesa komisji podatkowej v. Rhoden, aby dokumenta te tam zawiózł i okazał. Gwardyan oświadcza, że dokumenta w czasie wojen się popaliły — w czasie wojen szwedzkich. Tu się mimowoli nasuwają dwa wnioski: najprzód że Szwedzi i w Łąkach plądrowali i palili, o czem w opisach żadnej nie ma wzmianki — a po drugie, że chociaż i Krzyżakom dokumenta się z Konradem popaliły oni jednak urojonych praw oburącz się trzymali, kiedy mnichów z tak zw. ich pretensjami bez miłosierdzia odparto. Mieli teraz dać odpowiedź na następujące pytania.

1. Kiedy i kto założył klasztor; ma się dołączyć kopia zapisu. Odpowiadają: Wojewoda Paweł Działyński założył konwent, r. 1624. w Nowemmieście i t. d.

2. Ilu zakonników wolno przyjmować wedle woli fundatora. „Liczba nigdy nie była oznaczona; przyjmuje się tylu, ilu Bóg łaskawy pozwala a klasztor potrzebuje.

3. Kto ma w Łąkach najwyższą władzę, gdzie mieszka Prowincyał. Czy często zjeżdża i czy za to co pobiera? „Najwyższą władzę ma Prowincyał, obecnie ks. Michał Sztoba, który nigdzie nie ma stałego mieszkania, tylko klasztory jemu podwładne wizytuje. Skoro zjeżdża do Łąk pobiera wolne utrzymanie dla siebie i księdza mu towarzyszącego, dla pary koni i furmana.

4. Jakie dochody ma klasztor; czy wypożyczył pieniądze, może i w innych prowincjach? „Dochodów stałych nie mamy żadnych, żyjemy z kwesty. Oprócz tego pobieraliśmy dotąd to, co nam nasz fundator przeznaczył i zapisał na dobrach Bratjańskich — a wszystko nam teraz zabrano“.

5. Ma się podać spis wszystkich zakonników po imieniu i nazwisku, z kąd pochodzą, ich wiek, stan. „Spis przesłano do Kwidzyna w przeszłym miesiącu. Poświadczają że tak jest dnia 8. grudnia 1773. ks. Piotr Skoczyński, gward. i t. d.

Powyższe zapytania przesłano we formie cyrkularza do Braci Reformatorów w Łąkach i w Brodnicy, do Kapucynów w Rywałdzie i t. d. za pośrednictwem biskupiego notaryusza Mikołaja Zielińskiego z rozkazem, aby klasztory odpowiedź dały wprost do Kwidzyna. Zachodzi teraz pytanie, co to mieli zakonnicy w Łąkach z woli fundatorów z dóbr Bratjańskich pobierać?

1. Najprzód należała się klasztorowi łąka około 8 mórg zaraz za klasztorem nad Drwęcą. Tam sprzątano rocznie 10 do 15 fur siana naj-

lepszego, bo siano z nad Drwęcę jak dawniej tak i dziś słynne z swej dobroci. Tę łąkę zabrał im amtman z Bratjana zaraz r. 1773 na święty Jan. Gwardyan ks. Skoczyński podaje prośbę do króla dnia 4 lipca i wygrał, bo taką mu przesłano z Berlina odpowiedź. „Najprzód pozdrowienie nasze, mili i nam wierni, Na suplikę z dnia 4. Juli względem łąki od zamku Bratjańskiego wam odebranej, tę wam dajemy rezolucją. Iż My z ważnych racyów resolwowaliśmy się amtmanowi Bratjana rozkazać, aby was nietylko przy nie-naruszeniu tejże łąki zostawił, ale też tego roku wam zabrane siano powrócił. Jesteśmy wam łąskawi. Kwidzyn 23. Augusta 1773. Kamera domen“. Po kilku zaś latach łąkę odebrano zupełnie.

2. Wolny wyręb drzewa w lasach Tylickich na opał i na potrzebne budowle klasztoru. Rok rocznie zaraz od założenia klasztoru wedle woli i zapisów fundatorów, a więc przeszło 100 lat, dostarczono klasztorowi rocznie 80 sążni (klaft) drzewa opałowego darmo, drzewa na nowe budowle i reparacye klasztorne tyle ile było potrzeba. Nowy rząd zaraz od początku nosi się z myślą, aby drzewa nie dać. Zaraz bowiem w rok po rozbiorze przysłano do Łąk dnia 27. grudnia 1773. rezolut z rejencji w Kwidzynie, „że drzewa dać nie może, lecz że leśniczemu Szymańskiemu zalecono, klasztorowi zezwolić zbierać w lesie gałązki, w czasie zaś, kiedy gałęzi w lesie zbierać nie podobna, klasztorowi

dać suszki.“ Dnia 22. czerwea r. 1774. ponowiono prośbę, a jako odpowiedź odbierają zakonnicy uwiadomienie, że się mają zgłosić przy licytacji na drzewo do nadleśniczego barona v. Seydlitz. Dnia 12. września r. 1775. prosi leśniczy Szymanski w liście po niemiecku pisany o kwit nie na 18 sążni, lecz tylko na 12, a kwit musi być również niemiecki. Jakiego zaś tłumacza mieli w klasztorze, poznać najlepiej, że kiedy im przysłano rezolut, że nie dostaną drzewa, gwardyan sobie pod rezolutem dobrodusznie zapisał: „Kamera obiecuje nam drew na opał, ale jeszcze nie naznaczono wiele.“ Tak sprawa „drewek“ chwiejno się wlecze lata: raz dano, drugi raz nie dano; zdaje się, że jedynie tylko dobra wola i litość niższych urzędników tu i owdzie łąski świadczyła. Dnia 11. grudnia r. 1819. prosi gwardyan Gębicki, żeby mu dano i one 40 sążni za rok przeszły zatrzymane, i 80 sążni za latosi rok, bo zima ogromnie groźna. W dziewięć lat później dnia 1. lutego r. 1829. donosi landrat Hündenburch z Nowogomiasta, że zacytował nadleśniczego Aschenborn ze Skarlina do klasztoru na niedzielę o 11. godzinie przed południem, gdzie mają ustanowić, ile właściwie klasztor drzewa potrzebuje. Na tem urywają się wiadomości o drzewie opałowem, niezawodnie odtąd ani szczepek wolnej więcej nie widziano u braci. Jakie w tym względzie stawiano trudności najlepiej poznać z tej okoliczności, że jeszcze wtenczas, kiedy klasztor drzewo pobierał, raz im je dawano w Ty-

licach, raz w Skarlinie, w końcu nawet w Leźnie koło Lidzbarka. Pisali wtedy biedni zakonnicy, „że mają biedny tylko zaprzęg o 2 mizernych wólkach, tak daleko jechać im we woły w zaspach śnieżnych i w trzaskający mróz niepodobna, a drzewa już nie mają.“

Budowlanego drzewa wcale już im ani pnia nie użycono. Dnia 19. czerwca r. 1778 dała rejencya na prośbę prowincyała Wawrzyńca Korniewskiego, że kościół klasztorny mocno woła naprawy, zrobić kosztorys przez „land-budowniczego“, drzewa zaś nie da, bo nie ma klasztor do tego żadnego prawa, kolekta mogłaby raptem najwyżej 2 do 3 sta talarów przynieść — dla tego mają donieść, czyby może z zagranicy (!) zapomogi nie odebrali. Z tego pisma naiwnie wyczytano: „Rejencya obiecuje dREW do budowli“. Dnia 24. lipca tego samego roku doniesiono zwycięże na nowo, „że ani drzewa do budowli kościoła nie odbiorą, ani na kolektę po domach się nie pozwoli“.

Że już raz mowa o drzewach, jeden jeszcze szczegół znamieny na owe czasy przytoczyć wypada. Król Fryderyk „Starym Frycem“ u nas zwany, uwziął się, ażeby w ziemiach do niego należących zaprowadzić jedwabnictwo. Na cmentarzach, na wolnych placach po wsiach i miastach, miały się sadzić drzewa morwowe. Liśćmi tego drzewa miały się wykarmiać robaczki, które ze siebie jedwab jak pajęczynę wysnuwają. I do Łąk dostał się ów rozkaz; ale gdzie tu przy klasztorze sadzić ta-

kie drzewa, kiedy tam i tak już każdy kawałek ziemi zajęty, a wszędzie ciasno. Przez całe trzy lata monitowano klasztor, aż nareszcie d. 28. lipca r. 1778 zagrożono karą 5 talarów, jeżeli o jedwabnikach nie doniosą. Tu zrobiono dopisek, że chcą tam wiedzieć „o morowych drewnkach“.

Równocześnie przesłano do Łąk rozporządzenie królewskie z d. 21. kwietnia r. 1778 „żeby króla nie nagabywano prośbami, bo dla „konjunktur“ wyjeżdża“.

3. Wolny połów ryb niewodem w jeziorach Skarlińskich. Kiedy się w Skarlinie połów ryb niewodem po łodzi zakończył, zakonnicy mieli prawo na korzyść klasztoru raz niewodem robić. Po rozbiorze Polski już ani jednej rybki ze Skarlina Łąki nie widziały, chyba że kupiono je sobie za pieniądze, bo jeziora zabrała kamera, dziś fiskus.

4. Dla kapituły łąkowskiej t. j. zjazdu prowincyała do Łąk i narad i ćwiczeń duchownych w klasztorze, zapisali fundatorzy Działyńscy klasztorowi 1000 florenów co trzeci rok płatnych, i zahipotekowali na dobrach Bratjańskich, Gryżlinach i Bielicach. I tu rząd pruski już nie wypłacał ani szeląga.

5. Nareszcie dostawiał rocznie starosta Bratjański klasztorowi: 60 korcy żyta, 24 korcy jęczmienia, 20 korcy grochu i 24 beczek piwa. Tę dostawkę rząd pruski jednym pociągiem pióra dnia 18. marca 1773 skreślił na zawsze.

Nawet liczne pobożne pielgrzymki ludu do

Łąk były solą w oku nowym rządowi. Zamyślano więc położyć im koniec: obraz cudowny miał się przewieść do odległego, czysto luterskiego miasta Królewca. Tak bowiem czytamy w zapisach klasztornych.

Roku 1806 dnia 11. grudnia, wśród oktawy Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, w czasie nieobecności O. Gwardyana, przybył niespodzianie do klasztoru książę Hohenzollern z dwoma oficerami i kilkunastu żołnierzami. Nie mogliśmy się porozumieć. Za pośrednictwem tłumacza przedstawił nam książę, czego żąda: „Mam rozkaz, mówił, od jenerała Rukiett zabrać ze sobą w imię jegomości pruskiego króla za pokwitowaniem figurę Matki Boskiej (o której myślał, że była cała złota) razem ze wszystkimi klejnotami i ozdobami, żeby ją umieścić w kościele w Królewcu“. Na co my jemu odpowiedzieliśmy: „Że najprzód co do figury Matki Najśw. fałsz jest, jakoby była cała ze złota — mogą panowie iść i zobaczyć, że jest z drzewa. A potem wydać tej figury aż do Królewca żadną miarą nie możemy, gdyż stróżami tu jej tylko, a nie panami i właścicielami jesteśmy“. Z tego książę rozgniewany tak powiedział: „Jeżeli nam dobrowolnie nie wydacie, mocą przez tych tu żołnierzy sobie weźmiemy“. A my nato: „Gwałtu gwałtem odpierać nie zwykliśmy, ani też mamy żołnierzy do bicia. Gwałt możecie nam panowie zadać, ale my wolimy raczej życie stracić, aniżeli wydać ten obraz“. Potem poszli do kościoła, zobaczyli obraz, że nie

jest ze złota, i odeszli — widocznie z wielkiem nieukontentowaniem — i nic nie wzięli.

W tak ciężkich czasach, pomimo że rząd wszelkiej pomocy odmówił i dochody odebrał, zdołali OO. Reformaci w roku 1885 nową okazałą świątynię w Łąkach ze składek dobrowolnych ludzi pobożnych wystawić — zobacz obrazek. Ludzie ze wsi i miasteczek znosili, co kto mógł i miał. Ks. biskup Ignacy Bajer, dawniej opat Wągrowiecki i kanonik Gnieźnieński, pozwolił zabrać do budowy nowego kościoła klasztornego cegłę od starej i walącej się kaplicy zamkowej w Bratjanie. W tym samym roku umarł szlachetny biskup.

Konwentowi w Łąkach aż do końca co raz to nowe stawiano trudności. Bez zezwolenia rządu nie wolno było nikogo przyjąć do zakonu, a z Polski nikogo żadną miarą. Już zaraz 1. grudnia 1775 rejencya ostrą czyni przyganę, że wedle personalnej tabeli, jaką co rok przed grudniem do Kwidzyna przesyłać trzeba było, „innego gwardyana obrano bez jej pozwolenstwa. Dalej nie mieli się wcale znosić z klasztorami w Polsce, a jednak przyjęli do Łąk: Paschalisa Torlińskiego, Elekta Fortunskiego i Romana Alberta“. W Łąkach głową byli gwardyani, rząd pruski tak długo nalegał, aż Rzym dozwolił i w Łąkach wybierać Prowincyała w tym jedynie celu, żeby tutejsi zakonnicy żadnej już nie mieli styczności z bracią za kordonem. Jakby urągawisko jakie czyta się rozporządzenie „kamery domen“ pod-

pis v. Finckenstein z r. 1777 dnia 21. listopada, „że przy licytacyach na domeny i pertynencyi amtowych dopuszcza się i zakony: „Stifter und Klöster“ skoro tylko najkorzystniejsze podają warunki i że te dobra w dziedziczną mogą odebrać dzierzawę“. To rozporządzenie i Łąki odebrały oraz wezwanie na licytację — owi biedni mnisi, co po lasach gałązki zbierać musieli.

Jak ludność nasza wówczas była znękana, ztrwożona i zniechęcona na nowe rządy, które jej powoli wszystko zabierały się, a niczego po ojcowstwu używać, najwyraźniej świadczą dwa rozporządzenia tego rządu do reprezentantów narodu, do duchowieństwa i zakonów wystósowane. Pierwsze orędzie królewskie zdaje się z roku 1794, bo daty nie masz, brzmi dosłownie w koszlawej polszczyźnie:

„Z łaski Boskiej Friedrich Wilhelm, król Pruski. Godni i Pobożni, kochani Wierni! Duchowieństwo katolickie w Prusach południowych tak się bardzo zapomniało, że wydane manifesta od Generała Koszczyszki (czytaj Kościuszki) publicznie na ambonach ogłaszało, a że my z tego duchowieństwa bezpieczni być nie możemy, więc też i pozwolić nie możemy, aby się oni tu zatrzymać mieli, aż do powróczonej spokojności, więc się tu surowo tak tutejszym klasztorom jako i duchowieństwu świeckiemu przykazuje, aby żadnego cudzego duchownego bez naszej wiadomości i specjalnego pozwolenia, u siebie nie zatrzymywali. Jako też przy terażniejszych niespo-

kojności nie może być opuszczoną, aby duchowieństwo parafii swoich nie opuszczało, ale bardziej powinność ich jest owieczki w parafiach swoich do przywiązania i miłości ku swemu panu ziemskiemu wzbudzać, któremu oni podług boskiego i świeckiego przykazania powinni być posłuszni i wierni — to wam obzajmujemy, że jeżeli co naprzeciw przepisaniu temu, uczynicie, że gdy z waszej parafii gdzieindziej znajdziecie, co by się bez naszego pozwolenia stać miało, ujęci będziecie, i aż do przywrócenia spokojności jako podejrzani ludzie w bezpieczne schowanie zaprowadzeni będziecie. Od tego zaś duchowieństwo klasztorne, które jedynie pożywienie swoje od miłosiernych ludzi ma, jest prawda wymówione, zarówno (zaś) na ten sposób, żeby przełożeni klasztoru do zbierania jałmużny takich obierali, którzy już długie lata w klasztorach strawili, ażeby czy jakie zburzenie wypełnili, na starszych kara cielesna i pod utratą życia do propozycji padnie, i czy którzy na kwestę wysłani będą, muszą od przełożonych pasy mieć, bo jeżeli nie będą mieli, będą ujęci. Na końcu chcemy tu od katolickich księży mieć, aby oni nie tylko naukami swemi, ale też i przykładem zgromadzenie do wierności i miłości przyciągali. Żeby się klasztory albo świeccy księża ze swych obowiązków tak daleko oddalić mieli, aby sami schadzki buntowne mieć chcieli, albo być do buntu pomocnikami, więc tedy ich sprawiedliwość dwojaka trafi.... (tu urywa, choć zapewne nie koniec).



Drugie orędzie: „Minister wewnętrzny i religijny. Odbierając wiadomość, iż niektóre zgromadzenia zakonne uwiedzione pogłoskami, żadanymi dowodami nie wspartymi, jakoby wszelkie klasztory zniesione być miały, sprzedają inwentarz i ruchomości do ogółów tychże klasztorów należące, wzywa prześwietny Konsystorz Generalny Kujawski, ażeby, dla zapobieżenia stratom, jakie z takiej sprzedaży wyniknąć mogą, klasztorom wszelkim w Jego dyciecyi będącym takowe wieści za płonne ogłosił i surowo Przełożonym owychże zakazał, iżby ci pod odpowiedzialnością za postępek tem naganniejszy, że bez wiedzy wyższej zwierzchności dopełniony, takowej sprzedaży zaniechali — a jeżeli ta w czemkolwiek nastąpiła, przełożeni respective klasztorów mają z niej dać sprawę i rachunek.

P. Konsystorzowi od którego Minister wewnętrzny i religijny dokładnego raportu czekać będzie w Warszawie d. 22. stycznia 1801 podp. Łuszczewski.

Nie wypada wreszcie pominąć milczeniem, że klasztor dostąpił też jednej jedynej łaski rządu, a to w tem, że go uwzględniono przy opodatkowaniu na akcyzie. Zaraz roku 1775 zwolniono od akcyzy wszystkich mendicantes. Jakie formalności zawiłe tu trzeba było przechodzić podaje ks. gwardyan Tyburcy Samsell: „Informacya o akcyzie wina. Od okseftu wina na potrzebę własną branego trzeba dać zaraz na miejscu w Elbiągu 5 fl. handelsakcyzy i nowego importu 13 fl. Przy

tem winie dają zaraz duży pasyr-cedel, który na miejscu, na które wino idzie, n. p. w Grudziądzu na akcyzie trzeba pokazać. Przy tem pokazaniu trzeba zapłacić konsumptions-akcyzy 17 fl. Po tem wypłaceniu podpisze się akcyznik miejscowy n. p. w Grudziądzu na pasyr-cedel, jako to wino weszło i jako od konsumpcyi zapłacono. Ten zaś pasyr-cedel odbiera przełożony miejsca i przez pocztę odsyła go kupcowi, od którego brał wino. Pasyr-cedel dlatego odsyłać trzeba, ażeby kupcowi n. p. w Elbiągu lub inszem pruskiem mieście od tamecznej akcyzy była dana wiara, jako to wino wydał ze swego sklepu. Kiedy zaś pasyr-cedel zginie, to kupiec musi zapłacić drugi raz wszystką akcyzę — jednak na to jest ten sposób: kiedy pasyr-cedel zginie albo w przeciągu miesiąca rąk kupca nie dojdzie, to pisze do tego, do którego wino było ordynowane, dopraszając się, aby był pasyr-cedel odesłany albo z miejscowej akcyzy n. p. z Grudziądza duplikat wzięty, i ten duplikat trzeba kupcowi odesłać. To słowo duplikat znaczy poświadczenie miejscowej akcyzy, że to wino weszło i od konsumpcyi zapłacone, ale te duplikaty wtenczas się tylko biorą i kupcowi odsyłają, kiedy pasyr-cedel zginie.

Od wina kościelnego żadna nie płaci się akcyza, ale przełożony miejsca posyłając po okseft wina kośc. powinien zaraz w liście na osobnej półarkuszowej karcie dać rzetelne poświadczenie z podpisem nazwiska i przyłożeniem pieczęci konwentu, że to wino bierze się do kościoła. Konie-

cznie potrzeba, ażeby poświadczenie było po niemiecku napisane. Pasyr-cedel dają z akcyzy n. p. Elbiąskiej i ten trzeba dać miejscowej akcyzie do podpisania i kupcowi trzeba go odesłać. Kiedy się bierze n. p. okseft wina na wieś, to też dają pasyr-cedel ale mały, i odsyłać go nie potrzeba i nie płaci się od konsumpcyi. Jednak handelsakcyzę i nowy import n. p. w Elbiagu zapłacić trzeba.

Item kiedy wino idzie za granicę także od konsumpcyi płacić nie potrzeba, a pasyr-cedel w ostatniem miejscu na granicy trzeba oddać, a ztamtąd akcyza odsyła pasyr-cedel do Elbiąga albo też powracającemu furmanowi oddaje, żeby go kupcowi zawiózł. NB. już teraz noviter postanowiono, że pasyr-cedel aż na miejsce iść musi z winem, ztamtąd do kupca odesłać go trzeba.

Dnia 17. stycznia 1778. proszą o zupełne zwolnienie od akcyzy na wino do konsumpcyi klasztoru, bo w czasie odpustu Bożego Ciała przybywa na 10 tysięcy ludzi do Łąk, księży zakonnych jest 30 i księża świeccy proszeni być muszą z pomocą i t. d. ks. Piotr Gębicki, gwardyan, Michał Dudziński, wikary, Gwalbert Murawski, kaznodzieja.

D. 8. maja r. 1794. nastąpiło zwolnienie od akcyzy od sprowadzanej czarnej wełny na habity w ilości 30 pondo (kamieni).

### 9. Ostatnie czasy i kasacya klasztoru.

Za nowszych naszych już czasów, kiedy ustały wojenne wrzawy, i napastowania klasztoru nie było, chwała Maryi w Łąkach znowu zajaśniała w dawniejszym blasku — jak słońce pali ognistą łuną przed wiszącą czarną chmurą. To słońce jeszcze nie zajdzie — chmura zniknie, skona, słońce wypłynie, ożyje. Taka nasza wiara! Ludu też wciąż przybywało wielkie mnóstwo mimo zamknięto drogę ze strony Kongresówki. W roku 1842 był w Łąkach przed wielkimi odpustami ks. biskup Sedlag, pontyfikował uroczystie w kościele, w przeciągu trzech dni wybierzomował około sześć tysięcy osób.

Rok przedtem był bardzo smutnym dla klasztoru. Dnia 19. stycznia odebrał ks. dziekan Zyska w Nowemieście rozkaz z rejencyi, że ma natychmiast wydalić 3 emerytowanych zakonników z Łąk. Byli to dwaj księża zakonni, na pół głusi i ociemniali: Eleazar i Jakopone i jeden braciszek. Czterech innych młodszych zakonników udali się do krewnych, i tak: ks. Koziorzowski z Mikołajk do miasta, ks. Dembek do Kazanie, ks. Roman do Samplawy, a ks. Gregory do Kurzętnika. Potem zjechał landrat v. Hündenburg do Łąk, aby klasztor zamknąć. Rodzina prosi jedynego jeszcze teraz obecnego w klasztorze staruszka: „Niech wujaszek pojedzie z nami, bo wyrzuca“ a on: „nie pojedę — niech wyrzuca“ i nie wyrzucili. I tak pozostał

tam z braciszkiem aż do nadania konstytucyi pruskiej r. 1850. Powoli nawet klasztor znów się zaludniać poczynął. Dnia 20. sierpnia 1844. ks. Zyska pisze bowiem do gwardyana ks. Michała Koziorzębskiego, aby mu przysłał do pomocy ks. Maliszewskiego albo O. Floryana, a później czytamy o ks. Zakrzewskim i innych. Przyczyna, dla czego sobie tak bezwzględnie postępowano z zakonnikami i klasztorem, było osławione one prawo zniesienia czyli sekularyzacyi klasztorów w całej monarchii pruskiej z roku 1810. dnia 30. października. Edyktem tym zabrano klasztory w Prusiech z wyjątkiem bardzo niewielu, do których atoli Łąki nie należały. Że zaś klasztoru Łąkowskiego już wtenczas nie zniesiono, po nie małej części zawdzięcza się ówczesnemu landratowi v. Hündenburg. Widać to z dopisku, który umieścił własnoręcznie na urzędowym liście do klasztoru z dnia 31. grudnia 1840. W imieniu ministra v. Schoen wzywa zakonników, żeby klasztor opuścili i u biskupa postarali się o sekularyzacją t. j. żeby im wolno było przywdziać sutannę świeckich księży. Zakonnicy ani mu nawet żadnej nie dali odpowiedzi, wtenczas landrat dopisuje im po łacinie: „Caveatis valde ne res vestra detrimentum capiat, nam patientia mea jam in fine!“ t. j. nie nadużywajcie mojej cierpliwości, bo ja tylko z wyższego działam rozkazu.

Roku 1845. wysłano wprost do Berlina prośbę o dalsze zachowanie klasztoru w Łąkach w imie-

niu mieszkańców Prus zachodnich i Warmii — lecz daremnie. Widoczną było rzeczą, że chodziło wprost o to, ażeby ludziom wzbronili przystępu do klasztoru. Dnia 29. maja 1847. roku przysłał rząd księżom dekanatu nowomiejskiego przez biskupa rozporządzenie, ażeby na ten rok zakazali ludziom przybywać do Łąk, bo wielki głód w kraju i choroby. To rozporządzenie dostarczono: ks. Truszczyńskiemu w Kurzętniku, ks. Zyska w Nowemmieście, ks. Grüning w Niem. Brzoziu, ks. Jeska w Tylicach, ks. Jabłońskiemu w Radomnie, ks. Rohowskiemu w Skarlinie, ks. Bulińskiemu w Lipinkach, i ks. Kochs w Szwarconowie. Pielgrzymki do Łąk znów zaś odżyły. W ostatnich latach i księży zakonnych było więcej, a ludu nawet do 30 tysięcy rocznie do Łąk przybywało.

Niestety! w skutek nielitościwego tak zwanego kulturkampfu zostało zatamowane to źródło obfite łask i pociech Maryi. Bóg je wybrał kiedyś, by zatamować pogańskie wybryki pogańskich Prusaków, a duch nowoczesny tamuje źródło łask boskich. Kościół i klasztor Łąkowski został przez rząd pruski zamknięty dnia 27. września roku 1875. na dobre. O wielkiej żałości stroskanego ludu pisze naoczny świadek w Pielgrzymie 1875. str. 325. „Ostatni dzień przed zamknięciem była niedziela; ludu przybyła wielka moc. Gdy się nieszpory skończyły powstał ogromny krzyk i płacz, że aż się serce krajało. Ludzie się bowiem na stopnie ołtarzy kładli i

tak krzyczeli, że ich zdala od murów słychać było. Na drugi dzień, 27. września, zwała się znów wielka moc ludzi. Po odprawionych mszach św. zjechał ks. dziekan Kloka z Nowegomiasta i zabrał wśród płaczu i krzyku Przenajśw. Sakrament. Po południu o godzinie 5. zamknął urzędnik z lantratury kościoła. Łza zastąpiła skargę jęk był jedynym wyrazem uczucia, które tak głęboko raniło serce, a cicha modlitwa wyrazem nadziei, że wnet zmienia się rzeczy. Od tego czasu sam jedyny żandarm utrzymuje straż w kościele i klasztorze, z którym nie wiedzą dobrze, co czynić; niejedni nawet radzili, ażeby do Łąkowskiego klasztoru przysłać teraz zbrodniarzów i waryatów dla naprawy“. Ostatni słudzy i stróże Najśw. Panienci Łąkowskiej jako odepchnięci wędrowcy o kiju żebraczym opuścili ukochaną Matkę najśw., te błogie zacisza klasztorne, te groby nasze i najzacniejszych mężów narodu naszego, gdzie i oni spocząć zamyślali — i stali tułaczami między bracią tułaczy. Kiedy tam wróca, kto nam ich odda? O Boże litości! Zasłużyliśmy sobie na pohańbienie, na wzgardę i na najgorszą sromotę, która bije ludy „że dom nasz został nam pusty“. W ostatnich latach mieszkano w klasztorze dziewięciu księży zakonnych: dwu starców ks. ks. Laskowski i Arentewicz, dalej ks. Prowincyał Bińkowski, i 6 młodszych. Ks. Bocian, Korneli, ks. Jeka, Stanisław, ks. Gutowski, Leonard, ks. Kiefer, Michał, ks. Dybol, Tryburcy, ks. Jarzębski, Wałęty. Pierwsi,

trzej nosili imiona zakonne: Onufry, Kazimierz i Rogier. Po kasacyi klasztoru rozeszli się ci ostatni zakonnicy po obcych krajach, tylko starsi pozostali w ojezyźnie. Dziś już tylko trzech z nich przy życiu. — Ale rzecz dziwna: w tym samym prawie czasie, kiedy gwałtem zatamowano źródło Maryi w Łąkach, drugie jeszcze obfitsze, jako się zdaje, otworzyło się w pobliskim zaraz tak sławnym Gietrzwałdzie. Ozdoby i kosztowne klejnoty około cudownego obrazu w Łąkach miały być początkowo — niby dla większego bezpieczeństwa — usunięte, na szczególne jednak życzenie ówczesnego naszego arcybiskupa ks. biskupa Marwicza pozostały nietknięte, bo warta jest Matka Najśw. swoich ozdób choć w zamknięciu. Ażeby klasztor znów na cele katolickie pozyskać czyniono różne prośby i zabiegi prawie całe 6 lat z góry, lecz wszystko to było bez żadnego skutku.

Aż oto 4. lipca r. 1881. piorun uderzył we wieżę kościoła i powstał pożar, cały dach się spalił, ale ogień szczęśliwie ugaszono tak, że wewnątrz kościoła zostało nietknięte. Administratorem parafii w Nowemieście był naówczas ks. Bińkowski, dawniejszy prowincyał Łąkowski. Tenże dowiedziawszy się o pożarze kościoła, przybył natychmiast do Łąk, kazał wyrąbać z ołtarza framugę z cudowną figurą Najśw. Maryi Panny, przewiózł ją do Nowegomiasta i umieścił ją następnie we wielkim ołtarzu farnego kościoła. Dziwnym trafem framuga ta dała się wprawić

bez przerobienia ołtarza na miejsce obrazu zwiastowania Najśw. Panny, którego na zasuwę użyto. Widocznie Opatrzność Boska strzegła zachowania tej świętej figury. Na drugi dzień bowiem po pierwszym pożarze powstał nowy pożar w Łąkach, tym razem zbrodniczą ręką podłożony równocześnie na dwu miejscach t. j. przy głównym wejściu do kościoła i pod wielkim ołtarzem. Kiedy spostrzeżono ogień, ratunek już był niemożliwy. Spłonął tedy kościół i klasztor z wszystkimi zabudowaniami do szczytu, resztki murów z rozkazu rządu rozebrano i miejsce z ziemią zrównano. Z cegieł zabudowań i kościoła klasztoru sterczy dziś gorzelnia w sąsiednim Mszanowie, dawniej dobra prywatne, dziś domena, a resztę materiału rozkupili ludzie okoliczni na chlewki i chałupska. Cały obszar klasztoru około 8 mórg okolony jeszcze dawnym murem, rząd ogrodnikowi z początku za darmo, teraz za roczną opłatą 50 m. puścił w dzierzawę. Miejsce, gdzie stał kościół nietknięte, ogrodzone płocikiem z drutów telegraficznych. Mieszczą się tam fundamenty i sklepy wraz z trumnami dawnych mieszkańców klasztoru i nieboszczyków zamożniejszych familii z okolicy. Dziwna boleść przejmuje człowieka, jeżeli się patrzy na tę poniewierkę i ruiny kwitnącego tu niegdyś życia naszego narodu. Mimowoli jęk bolesny rwie się do Tego, który losy narodów w wszechmocności swojej waży. — Lud okoliczny garnie się i teraz do cudownej figury Najśw. Maryi Panny w No-

wemmieście w różnych potrzebach swoich, atoli nie tak licznie, jak dawniej do Łąk. Lud nasz ciągle jeszcze dotąd żyje tą błogą nadzieją, że klasztor w Łąkach na nowo powstanie.

KONIEC.



SPIS RZECZY

Do czytelnika ..... str. 2-4  
Zdania ..... str. 2-4

Czyk I. Część I. Ziemie indyjskie w pogodzie

1. Część ogólna ośmiu powiatów ..... str. 5-12
2. Narod przetrwał, stan i warunki ..... str. 12-21
3. Polacy indyjscy i ich życie w powiatach Tron-  
szów ..... str. 21-42
4. Komenda Marysielska powiatu Krynin  
kół na Frony ..... str. 42-50

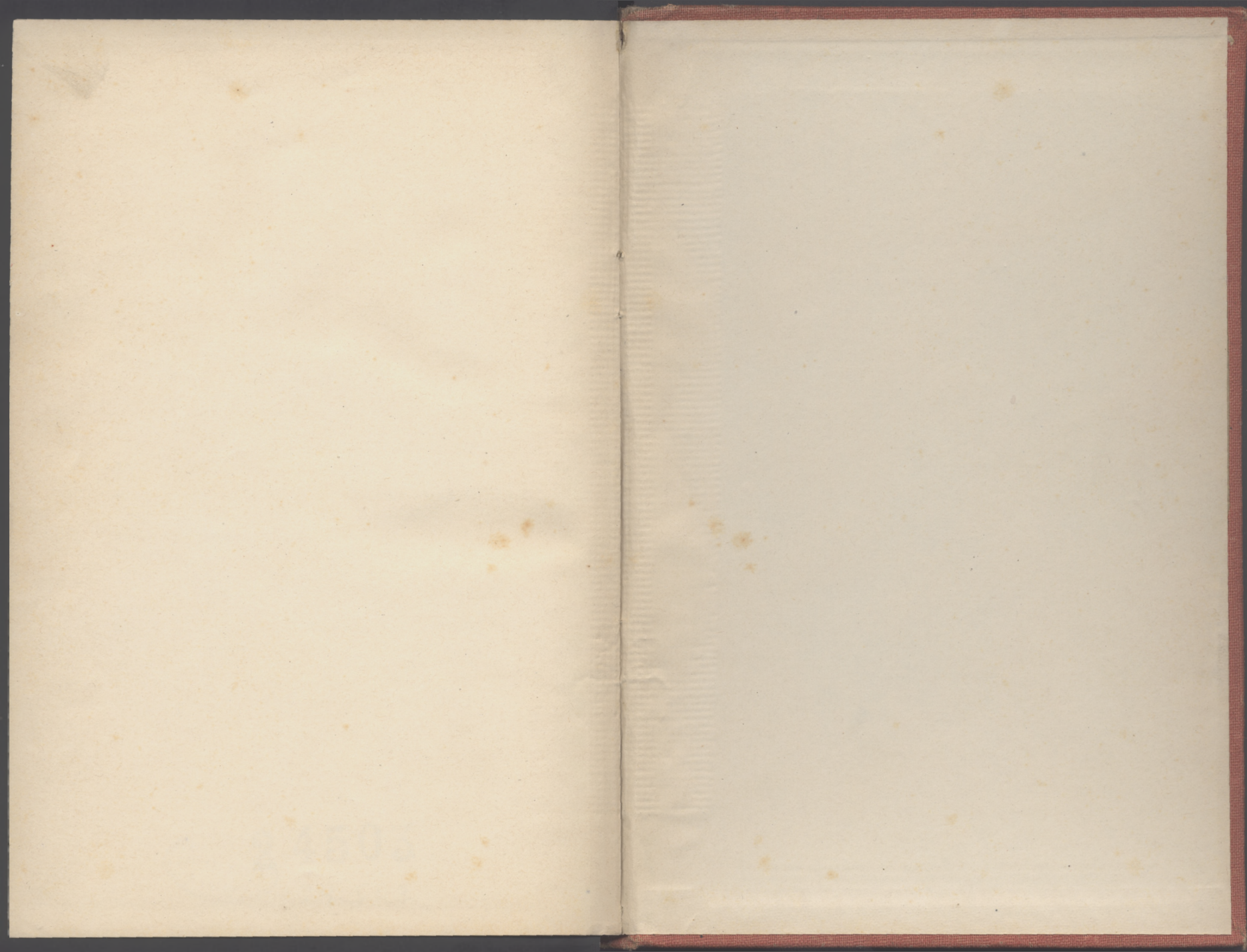
Czyk II. Część II. Ziemie indyjskie na czasach niepodległości  
chrześcijaństwa

1. Objawienie św. Matki Bożej w Łakach ..... str. 50-52
2. Zakonnik w Łakach ..... str. 52-71
3. Zakonnik i jego życie ..... str. 71-80
4. Smutne koło łak od dnia wojny swędej  
i jej ..... str. 80-87
5. Klęska dawniejszej cady ..... str. 87-90
6. Komandor endownego obrętu ..... str. 90-91
7. Nowe cady ..... str. 91-92
8. Nowości zamiany czasu przeszłego ..... str. 92-111
9. Ostatnie czasy i kasyno klasztorne ..... str. 111-117



24503

24.503





BIBLIOTEKA ♦ ♦ ♦ ♦



VNIWERSYTECKA

24503

♦ ♦ ♦ ♦ W TORUNIU ♦